

POSTACIE SCENICZNE

Doktor Manette - więzień z Bastylii

Eucja - jego córka

Pan Lorry - urzędnik Banku Tellson i s-ka

Karol Darnay

Sydney Carton

Panna Pross

Margrabia d'Evremond

Defarge - właściciel winiarni

Pani Defarge

Jakub I

Jakub II

Jakub III

Kasper - postać niema

Drwal

Jerry

Gospodarz Rajendu

Lokaj

John Baroud



oooooooooooooooo

Obraz 1. - Gospoda w Dover

Obraz 2. - Pożalenie w domu Defarge'ów

Obraz 3. - Pałac Margrabiego

Obraz 4. - Mieszkanie doktora Manette w Londynie

Obraz 5. - Winiarnia na przedmieściu st. Antoine w Paryżu

Obraz 6. - Filia Banku Tellsona w Paryżu

Obraz 7. - Cella więzienna La Force

O D R A Z 1.

Pokój w "Hotelu Królewskim w Dover.

Łóżko w alkuwie zasłonięte firanką, stół, kanapka, dwa fotele przed kominkiem, na którym pali się ogień. Ziszcór. Przed kominkiem na fotelu siedzi starszy pan, w brązowym surducie. Ma wygląd pedanta, szorstką, świeżą cerę i bystre żywe oczy. Noszi dziwaczną peruczkę, koloru lna, która wygląda tak, jakby była zrobiona z jedwabiu lub ze szklę. Gdy tak spoczywa w fotelu w wygodnej pozie, wygląda jakby rzedł ze starego portretu.

Scena 1.



(Wchodzi GOSPODARZ Hotelu, rumiany, krakus, z tacą w ręku)

GOSPODARZ Łaskawy pan życzył sobie kolacyjkę do pokoju?..
Pozwoliłem sobie sam uczynić dostojnemu gościowi.
Stoliczek przywołany przed kominek... Czy łaskawy pan jest zadowolony ze swego pokoju? To nasz najlepszy pokój, specjalnie przeznaczony dla gości, którzy przyjeżdżają dyliżansem.

PAN LORRY Dziękuję panu... Czy jutro odpływie statek do Calais?

GOSPODARZ O, z pewnością! Jeżeli tylko pogoda się zmieni, to dziś mamy straszliwą mgłę... Polecam łaskawemu panu to wino... specjalnie zarezerwowane dla gości, którzy przyjeżdżają dyliżansem.

(nalewa)

PAN LORRY Dziękuję.

(Zabiera się do kolacji. GOSPODARZ uśmiecha się, obserwując go z pewnym lekkim niepokojem)

GOSPODARZ Polecam ten pastet... (od niechęci)

Laskawy pan z daleka ?

PAN LORRY Z Londynu.

GOSPODARZ Ooh, mamy często zaszczyt gości z Londynu, którzy zatrzymują się u nas w drodze do Paryża ... (zatrzymanie) Ale laskawy pan, o ile mi się zdaje, nie często podróżuje ?

PAN LORRY (zaintymizowaniem)

W ostatnich czasach nie. Nie byłem w Paryżu od piętnastu lat.

GOSPODARZ Jaka szkoda ! Piękne miasto ! Bogate miasto. Co prawda dużo tam i hołoty... Gdzie jej srebrną nie ma ?

(skrychocząc na posłuch)

Nieumiejętnie się cieszę, że pan dojechał szczęśliwie. Podróż dyktando po naszych drogach, w taką mgłę - wcale nie jest bezpieczna. Ostatnio napadli na... (nasłuchuje) Przepraszam, najwcześniej przepraszam. Zdaje się, że snów mamy gości. Nie lubię gości, którzy karnie ujawniają się o tej porze...

(wychodzi szybko - pan Lorry podchodzi do okna i wysłucha, nie słysząc oznak niepokoju)

GOSPODARZ (wracając zaniepokojony)

Przyjechał konno jakiś drab. Wygląda na obwieńnię i pod ciemną gwiazdą. Była o pana Jarvise Lorry.

PAN LORRY (żywo) To do mnie. Niech pan mi go tu przyprowadzi. (widząc wahanie gospodarza) Niech

pan się nie obawia. Ja jestem urzędnikiem z Banku Telloona, a to jest posłaniec z banku. Pan słyszał chyba z Banku Telloona w Londynie?

CONFORE

(Wskazując na listy)

Ależ żachwy panie ! Ktoby nie słyszał o Banku Telloona !... (Idąc do drzwi)

Wnieść się tylko, że posłaniec z banku Telloona może mieć taki okropny, ascharypły głos. (Wychodzi) Wielki pan Lorry z Banku Telloona prosi.

W o o n a

W o o n a

(Wchodzi Jerry)

PAN LORRY

Ach, to ty, Jerry. Co się stało ?

JERRY

(Bardzo ciekawym głosem) Telloon i ja zaczęli pisać do siebie i oddać list.

PAN LORRY

Owszem.

(Idąc z listem na ręku, udając się do drzwi)

(Wychodząc nie oglądając się za siebie)

PAN LORRY

(Wskazując na listy) Na jego twarzy maluje się zdziwienie i wściekłość. Czyżby coś było ?

" Proszę czekać w Dover na panią... " Ha...

Proszę czekać w Dover na panią (do hotelu) Jak pan widzi, nie ma w tym liście nic niepokojącego ...

CONFORE

Takby się mówiło ...

PAN LORRY

(Wskazując na listy) " Proszę czekać w Dover na panią... " - (opisując list) Słuchaj Jerry, nawłosem odpowiedź ustną.

JERRY

Owszem nie ?

PAN LORRY Jerry, powiesz ode mnie tylko te trzy słowa:
"Przywrócony życie".

JERRY "Przywrócony życie" ? - To cudowna odpowiedź !
GOSPODARZ To dziwne, to dziwne. "Przywrócony życie" ? ...
Kto, kiedy i jak ?

PAN LORRY Powiesz "Przywrócony życie", a co to znaczy,
to nie twój interes. Rozumiesz ?

JERRY (rozkusznie)
Rozumiesz. Powiesz "przywrócony życie", a co to
znaczy, to nie mój interes.

PAN LORRY Ci, którym tak odpowiesz, zrozumieją, a co cho-
dzi, tak jakbyś na list odpisał. Wracam zaraz,
a spiesz się ! Do widzenia.

JERRY (idzie do drzwi)

GOSPODARZ (stopka do posłańca)

Szkuterny się pan do reszty... Przykra musi być
podróż w takiej wilgoci...

JERRY (ucicho)

Różnie ludzie karzą na życie: jedni na wil-
gotno, drudzy na ucicho. Amen.

(wychodni zatrzymując drzwi przed sobą
GOSPODARZ)

GOSPODARZ (rozkładając ręce)

Gdybyś nie wiedział, że Bank Sellaona to wielce
szanowny zakład ...

PAN LORRY Może pan już sprzątnąć ze stołu.

GOSPODARZ ... I że firma ta istnieje już chyba od pięćdzie-
siąciu lat ...

PAN LORRY Chciał pan chyba powiedzieć: od s t u pięć-
dziesięciu ?

CONRADZ ... to powiedzialbym, że na dziwnych posłańców
i drewane listy.

(Wchodzi z stołu kuchenia)

PAN LORRY Proszę przygotować pokój dla Mademoiselle...

CONRADZ Słucham pana... (siódzko) Jak to przyjemnie
widzieć człowieka, który w tym wieku, jak zachwy
pan, zachował pełnią sił... (wychodząc podnosi
brwi i idzie do góry) Mademoiselle ! ...
(wychodzi)

S c e n a 3.

~~Wchodzi z pokoju Conradz~~

(PAN LORRY zamyślony chodzi tam i z powrotem po pokoju,
każdy świeca i rzucił się w fotel koło kominika. Pokój jest
oświetlony tylko światłem z kominika)

PAN LORRY (szepocząc do siebie)
Przywrócić do życia... (prawyta oczu)
Ileż to lat ? Będę miłośnikiem, ileż to lat ?
(w drugim kącie pokoju w srebrnym niewyraźnym za-
rywaniu się Postać, która odwołuje monoton-
nie, beśknącymi słowami)

POSTAĆ Dziemniadeło lat...

PAN LORRY Kto tu jest ? (Postać milczy) Kto to ?

POSTAĆ Kto pięć, Wieża Północna.

PAN LORRY To ty ?

POSTAĆ Kto pięć, Wieża Północna.

PAN LORRY Dlaczego ukazujesz mi się jak widmo, choć jes-
teś nigdy żyjącym ?

POSTAC (klucze, łaskawienie)

Nie wiem.

PAN LORRY Czy to sen ?

POSTAC Nie wiem.

PAN LORRY Czy wiesz, że jesteś przywrócony do życia ?

POSTAC Tak mi powiadają.

PAN LORRY Czy straszył już wam taką nadzieję ?

POSTAC Od dawna.

PAN LORRY Czy cięszysz się, że będącym żyć ?

POSTAC Nie wiem.

PAN LORRY A ona ? Czy pamiętasz o niej ? Czy chcesz ją zobaczyć ?

(POSTAC porusza się nagle krótko w stronę światła. To stary człowiek z zupełnie białą głową, w szarym płaszczu. Ma z strzępy ubrania rozwalone na ziemi, jakby go dopiero co wyrzucano z grobu)

POSTAC (z wyjątkiem)

Nie rozumiesz.

PAN LORRY Czy chcesz ją zobaczyć ?

POSTAC Zaczekaj. Dojdę się.

PAN LORRY Czy chcesz ją zobaczyć ?

POSTAC Zaprowadź mnie do niej.

(POSTAC się porusza ku światłu z wrzaskami jak dziecko. Światło stopniowo przygasza. Zmierzchnięte. Nagle rozświeca się nowa. PAN LORRY siedzi w fotelu w tej samej pozycji. A przed nim opuszczone na ziemi, kilka szkieletów w druni)

GOSPODARZ (niechcący preferowany)

Mademoiselle ! ...

PAN LORRY (rozbudzony dźwięk)

Już przyjeżdża ? Tak prędko ? ...

GOSPODARZ Tak, przyjeżdża dopiero co z Londynu i chce
spotkać się z panem z Banku Tellera... (pod-
ję) Bank Tellera ma wiele bardzo rozległe in-
teresa... Ale może podać najpierw imię pana ?

PAN LORRY Nie, niech pan ją poprosi natychmiast !!

GOSPODARZ Nazwisko. (1890 km drzwicom podnosi drzwi brzo-
i oczy do góry - wychodzi)

(PAN LORRY preferowany, wstaje, po chwili w lu-
trze lustrze dworskim czuwa)

S c e n a 4.

(Wchodzi ANNA BARBETTE, młodzieniec, najwyżej siedemdziesięt-
nie parlatka, w podrożym ciemnym, jest antykwary i
trochę przeskraszoną, zachowuje jednak umiar, trochę woi-
racie. Początek rozmowy toczy się w ciemnościach stras-
ze drzwi, ukłonu i pożytecznych przesłuchani).

PAN LORRY (a ściskając ukłonu)

Anna Barbette ? Chodzi o rękę pani... Proszę,
niech pani raczy spojrzeć.

ANNA (trochę, jak wywołana lekko)

Otrzymałam wczoraj z banku list z wiadomością,
że pan ma mi coś bardzo ważnego do zakomunik-
wania ...

PAN LORRY

(z ukłonem)

Tak jest, łaskawa pani.

HUGJA

... w sprawie spadku po moim biednym ojcu.

Pan wie, że ja ojca nie znalazłam, że zmarł, kiedy
byłam jeszcze dzieckiem...

PAN LORRY

(chrzestem, żeby ukryć zakłopotanie)

Jak mi mówiono, łaskawa pani.

HUGJA

Ci panowie z banku, którzy tak dobrze znają się
na interesach, radzą mi stanowczo, żeby udać się
w tej sprawie do Paryża.

PAN LORRY

To jest konieczne.

HUGJA

Ja też jestem gotowa. Wychodziłabym za wielką łas-
ką, gdybym mogła odbyć tę podróż w towarzystwie
i pod opieką łaskawego pana.

PAN LORRY

Dzisiaj to dla mnie prawdziwy zawrót głowy.

HUGJA

Widzę się, że nawet wysłano z banku za panem
posłaniec z prośbą, żeby pan był łaskaw poczekać
na mnie. Bardzo przepraszam, jeżeli to panu spra-
wiło kłopot.

PAN LORRY

Ależ będę najczulszy dla łaskawej pani...

HUGJA

Dziękuję panu najmocniej... Z banku nie chcieli
mi powiedzieć, o co chodzi. Pan na mi podobno
wytłumaczył szczegóły tego interesu.

PAN LORRY

Interesem... Naturalnie, że jest zwykły interes...

HUGJA

Kazano mi się przygotować na niepowodzenie.
Przygotowałam się jak mogłam najlepiej... i
czekam.

PAN LORRY

(bardzo smieszny)Naturalnie... Tak... Ja... (poprasia w ka-
kłopotaniu siebie i siebie peruczek)

Bardzo jest trudno znaleźć ...

EUCJA

(z nagłym ożywieniem)

Chwileczkę... Coś mi się zdawało... Czy ja nigdy pana nie spotkałam ?

PAN LORRY

(z baczna uwaga) A jak się pani zdaje ?

EUCJA

Gdyba nie... Tak mi się coś przywidziało ...

PAN LORRY

Panno Manetto! Jestem czkowiekiem interesu. Mam omówić z panią pewien interes. Aby sobie to ułatwić, opowiem pani historię jednego z klientów naszego banku.

EUCJA

Słucham uważnie.

PAN LORRY

Był to lekarz, czkowiek wielkiej wiedzy... Francuz...

EUCJA

(żywo i ze wzruszeniem)

Czy nie pochodził z Beauvais ?

PAN LORRY

Ta jest, pochodził z Beauvais. Podobnie jak doktor Manette, ojciec pani. Miałem zaszczyt poznać go w paryskiej filii naszego banku, której powierzył swoje interesy... Przebywałem wówczas stale w Paryżu...

EUCJA

(wzburzona)

W ó w e z a s... Czy wolno zapytać k i e d y to było ?

PAN LORRY

Ja mówię, kaskawa pani, o czasach & przed lat dwudziestu. Ten pan, o którym mówię, ożenił się z Angielką. Byłem jego pełnomocnikiem w sprawach pieniężnych. Nasze stosunki dotyczyły interesów, ja jako urzędnik banku jestem w ogóle pozbawiony wszelkich uczuć, jestem po prostu maszyną...

Ale wracając do rzeczy...

EUCJA

(wstaje - zbliża się do niego)

Pan mi przecież opowiada dzieje mojego ojca !...

PAN LORRY Nie śmiem zaprzeczyć...

EUGJA To pan przecież po śmierci mojej matki przywiózł mnie do Anglii ! Jestem prawie pewna, że to pan !
... Czuję, że to pan !

PAN LORRY (ujmując jej rękę i trochę ceremonialnie przyciska ją do ust)

Tak, panno Manette, to byłem ja. Odtąd nigdy pani nie widziałem. Zajmowałem się innymi interesami firmy Tellson. A uczucia ? Ja na takie rzeczy nie mam nigdy czasu, ani sposobności.

EUGJA To pan mnie przywiózł !... Pan ma dla mnie jakieś wiadomości o ojcu ? !...

PAN LORRY Dotychczas, jak pani słusznie zauważyła, mówiłem o pani nieodżałowanym ojcu. Ale teraz chodzi o inną sprawę. Gdyby ojciec pani nie był umarł, wtedy kiedy umarł... (EUGJA zrywa się i chwytając go za rękę) Na miłość boską, co się z panią dzieje ! Proszę, niech się pani uspokoi ! Chodzi o interes !
(zatrzymuje się, przejęty ekspresją twarzy słuchającej)

EUGJA Dalej... Niech pan mówi dalej...

PAN LORRY I to co będę mówił dalej, byłoby historią ojca pani... gdyby doktor Manette nie umarł... gdyby nagle i cicho zniknął spośród żyjących...
Byłaby to historia doktora Manette, gdyby tak, jak klient, o którym mówię, miał potężnego wroga...
Gdyby wróg ten miał moc skazać niewinnego człowieka na długie lata odosobnienia i męczarni...
Gdyby żona uwięzionego naprośno błagała króla, królową, sąd, dwór i duchowieństwo choćby o wieść o nim... Gdyby tak było, to dzieje nieszczęśliwego

doktora z Beauvais były historią ojca pani...

LUCJA

(szeptem)

Błagam - niech pan mówi dalej.

PAN LORRY

Dobrze. Będę mówił. Ale czy pani to zniesie spokojnie ?

LUCJA

Nie zniosę tylko jednego - niepewności.

PAN LORRY

Widzę, że pani panuje nad sobą. (bez zadowolenia)
To dobrze. Otóż biedna żona doktora wydała na świat dzieciątko.

LUCJA

To była córka.

PAN LORRY

To była córka. Gdy dziecko to przyszło na świat, matka postanowiła oszczędzić mu nęki i niepokoju i wychowała je w przekonaniu, że ojciec jej nie żyje... Co pani robi ? Na Boga, dlaczego pani przede mną kłeka ?

LUCJA

Błagam pana o prawdę !! O prawdę błagam dobry panie!

PAN LORRY

(traci głowę)

Ależ to zwykły interes!... Pani mnie wyprowadza z równowagi. Jakże ja mogę załatwić interes w tych warunkach ? Starajmy się o spokój i równowagę umysłu. Gdyby pani mogła mi powiedzieć na przykład, ile szylingów mieści się w dwudziestu gwineach, toby mi znakomicie dodało odwagi !

(podnosi ją z kłeczek spokojnie)

No, tak, już lepiej... Wróćmy do interesu. Tak, panno Manette, więc matka chciała pani oszczędzić cierpienia. Nie chciała, abyś jak ona żyła w niepewności, czy ojciec twój rychło stargał serce w więzieniu, czy gasł tam przez długie, ciężkie lata...

WŁOJA

Dalej !... dalej...

PAN LORRY

Rodzice twoi, pani, nie posiadali wielkiego majątku. To co zostało składowaliśmy się zabezpieczyć dla twojej matki i dla ciebie... Niepodatnik... Można to i tak nazwać. Ale to nie znaczy wiele, że odzyskaliśmy jakąś utraconą własność, posiadłość albo ukryte kapitały... Odnaleźliśmy co innego...

WŁOJA

(składa ręce)

PAN LORRY

Tak. Odnaleźliśmy ojca pani.

WŁOJA

Mój ojciec żyje...

PAN LORRY

Żyje. Przewidziałem bardzo zmieniony, prawdopodobnie strasznie osłabiony... nie tracimy nadziei... Żyje - to najważniejsze. Ukrywał się w domu tego domowego szwagra, w Paryżu. Tam też się udajemy. Ja aby stwierdzić jego tożsamość, pani - by mu poświęcić życie. Życie - to jest miłość, opiekę, spokój...

WŁOJA

(cicho, do siebie)

Czyż to będzie mój ojciec ? - To będzie widno !
widno jego zabiegów !

PAN LORRY

(któremu udzielił się dreszcz strachu) Widno.

(otrząsnął się ze zdumieniem. Głosem jak najłagodniej)
dział trzęsawym) No, no, no ! Tylko się nie

bac ! To doskonale interes ! Jest pani w drodze do biednego, skrzywdzonego człowieka...

(WŁOJA opiera się na krzesło)

Jeszcze jedno. Odnaleziono go pod innym nazwiskiem. Lepiej nie wspominać o tym nikomu i usunąć go - choćby na czas jakiś - z Francji. Nawet ja, Anglik,

przedstawiciel powołanej instytucji naszą nieś się
bardzo na pomoc. Wszystkie moje upomnienia,
książki, notatki, ujęte są w dwa słowa: "Wszystko
coń do życia" (Do życia) Co się dzieje?
Ona mnie nie słyszy... Anna Vanette! Anna Van-
ette ! ...

(Wszystko do życia na krzyżu, złoty, nie złoty,
do wszystkiego złoty w złoty)

PAN LORET (do do do)

Na pomoc i wady !! (Wszystko do życia)

Anna Vanette Anna Vanette

(Wszystko do życia, nie złoty, złoty w złoty,
obcisły czerwony strój i ciemny kapelusz. Wszystko do życia
LORET od panienki tak silnie, że on się potoczył na ścia-
nę. Do życia w złoty złoty złoty)

ANNA VANETTE (z złoty złoty)

Dość ! Wszystko ! Wszystko złoty złoty !

LORET (z złoty)

Wszystko złoty, złoty złoty.

ANNA VANETTE To wszystko jedno ! Wszystko złoty złoty ! Wszystko
złoty, złoty złoty ! Wszystko złoty złoty ! Wszystko
złoty ! (złoty, złoty złoty) Wszystko, złoty złoty ! Wszystko złoty !

LORET (z złoty)

Kiedy ja nie wiem, co trzeba ...

ANNA VANETTE Koli złoty złoty ! Wszystko, złoty złoty ! Wszystko złoty !
Wszystko - złoty złoty złoty. (Wszystko złoty złoty)

kanfora. PANNA PROSS układa RUCJE na kanapie
delikatnymi i zręcznymi ruchami i przemawia do
niej najczulszym akcentem)

Uspokój się, Ptaszynko !... Pieszczotko moja !
 Kto cię skrzywdził ? Otwórz oczki, ptaszynko !
 Już dobrze, już wszystko dobrze !

RUCJA

(otwiera oczy i uśmiecha się)

PANNA PROSS

(groźnie do Pana Lorry)

A pan, panie brązowy, też świetnie się spisał !
 Koniecznien trzeba ją było doprowadzić do tego sta-
 nu?! Czy to nie można było powiedzieć jej tego,
 co pan miał do powiedzenia, w sposób delikatny
 i oględny ?... Niech pan spojrzy, jaka błędnutka,
 jakie siemne ma rączki... Ślicznie ją pan urządził...

PAN LORRY

(bardzo zmieszany, bełkocze, poprawiając perucz-
 ke) Bardzo przepraszam... Ja... naprawdę...
 Nie myślałem ...

PANNA PROSS

(przedrzeźniając)

Nie myślał ! Nie myślał ! Ładny człowiek interesu.

GOSPODARZ

(wpada jak bomba, niosąc sole, wodę i ocet)

PANNA PROSS

(groźnie) Czego tu znowu ?

GOSPODARZ

Przyniosłem wodę... ocet... wszystko co szanowna
 pani kazała...

PANNA PROSS

Już nie potrzeba ! Proszę się tu nie szwendać...
 Panienska potrzebuje spokoju !

GOSPODARZ

(wynosi się, mrucząc do PANA LORRY)

Wiedziałem, że będą kłopoty ! Straszna kobieta !

(z nagłym podejrzeniem) A może to przebrany
 mężczyzna ?!...

(Wybuch)

IAN DOKRY (Niedźwiedź, podskakując i uderzając go)
 Niech się nie bawi, że panu panuś porusza do
 siebie !

IAN DOKRY (Złomnie) Nie panuś to panuś, panuś panuś !

IAN DOKRY (Złomnie) Nie panuś to panuś, panuś panuś !
 Niech się nie bawi, że panuś panuś porusza do

IAN DOKRY Nie panuś to panuś, panuś panuś !
 Niech się nie bawi, że panuś panuś porusza do

A K T I

O D E A K T

Scena. Wnętrze domu w Warszawie

Scena I.

Na proscenium

(Ostatnie stopnie schodów, brzocho i strona schodów, pro-
 wadzących na strych. Schody te prowadzą do drzwi, otwartych
 na wykrych niechlebnych drzew. To schody schodów schodów
 z latarką w ręku, na niej słońce i IAN DOKRY. Schodów, schodów
 eich winiarni, to schodów schodów w schodów, z schodów
 schodów schodów i schodów schodów z schodów schodów
 schodów)

IAN DOKRY (Złomnie do niego i do schodów)
 Schody są schody schodów ...

STANISŁAW (Złomnie)
 To schody. To schody schodów schodów ...

PAN LORRY

(z podśmiechem) Ależ naturalnie. Ja wcale nie jestem zmęczony. Ale pani może chwilę odpocznie.

LUOJA

(rozglądając się z przerażeniem)

To tu ?

PAN LORRY

Nie łatwo chyba było go tu wprowadzić ?

DEFARGE

(i.w.) Łatwo, czy nie łatwo, lepiej ma tu, niż tam skąd przybył.

PAN LORRY

Ależ naturalnie... Nie wiem jak panu podziękować w imieniu firmy Tellson i panny Manette. Rzadko w tych czasach można napotkać tak wierne go służy...

DEFARGE

(z pogardą) Jak pan powiedział ? Służę ?

Nie jestem jak niczym służy. Jestem, jak panu wiadomo, właścicielem winiarni.

PAN LORRY

Przepraszam najmocniej. Pan jednak zajął się nim tak pocziwie ...

DEFARGE

(roześmiał się pogardliwie)

Pocziwie ? Kładę na tym jakiś interes.

PAN LORRY

(skwapliwie) Interes ?! To ja rozumiem !

Sam jestem człowiekiem interesu. Firma Tellson i S-ka nie omiesza ...

DEFARGE

Owizdę na firmę Tellson. Nie pan lepiej podtrzyma panienkę, bo zbladła.

PAN LORRY

Brak tu powietrza.

DEFARGE

My nie znamy powietrza. My wszyscy oddychamy enrodem.

PAN LORRY

Cale szczerze, że będziemy mogli przenieść go w inne warunki. Czy on jest sam ?

DEFARGE

Sam. A ktośby miał czas z nim siedzieć ?

LUCJA

Zawsze jest sam ?

DEFARGE

Zawsze.

PAN LORRY

A... jakiś on jest teraz?... Czy bardzo zmieniony ?

DEFARGE

(z ironią i wściekłością) Zmieniony !

Pan to nazywa zmieniony !

(trzasnął pięścią o poręcz schodów, mruczac jakieś straszliwe przekleństwo. Po chwili.)

Sam pan zobaczy.

LUCJA

Boże ...

LORRY

Odwagi, droga pani, odwagi ! Załatwimy interes ! Jak tylko przestąpimy próg tego pokoju, najgorsze będzie za nami. A potem już wszystko będzie jaknajlepiej !

(DEFARGE, wchodząc na podest, podnosi latarkę, żeby oświetlić drzwi. Światło pada na trzy postacie, które przez szczeliny ścian dębowych obserwują co się dzieje wewnątrz).

LORRY

(Przestraszony) Kto to jest ? Co to za ludzie ?

DEFARGE

Nie ma się niczego bać. To są moi przyjaciele. Zapomniałem o nich. Zostawcie nas chłopcy, my tu mamy swoje sprawy.

(tamci milcząc, przechodzą koło nich i zaczynają schodzić ze schodów)

DEFARGE

(do pierwszego w chwili mijania, półgłosem) Jakubie, stań na dole we drzwiach i uważaj, żeby tu nie wlaźł nikt niepowołany.

JAKUB I

Dobrze, Jakubie. (wchodzi i znika)

DEFARGE

(do Jakuba II) A ty, Jakubie, idź do Jakuba IV i uprzedź go, żeby był gotowy pewnie.

JAKUB II

Dobrze, Jakubie. (wchodzi i znika)

DEFARGE

(do Jakuba III) Ty, Jakubie, przynieś od pani Defarge przygotowane ubranie.

JAKUB III

Dobrze, Jakubie. (wchodzi i znika)

PAN LORRY

(przebiega uszytem)

Jak to ? Robi pan widowisko z pani Manette ?

DEFARGE

(surowo) Robię widowisko dla niektórych wybranych.

PAN LORRY

(oniemialony tym tonem)

Czy to dobrze ?

DEFARGE

(tonem nieznajacym sprzeciwu)

Ja uważam, że dobrze.

PAN LORRY

Etos są ci wybrani ?

DEFARGE

Przekąni ludzie, którym pozwalam używać mojego imienia. A ja mam na imię Jakub - do usług.

Ten widok może im się przydać - na przyszłość.

ale pan tego nie zrozumie, pan jest Anglikiem.

Wchodzący ?

(nachyla się i patrzy przez szczelinę w drzwiach. Słuka biega rądy w drzwi. Światło wybiega. Wybiega z kieszonki klucze)

PAN LORRY

Jak to ? Drzwi są zamknięte na klucze ?

DEFARGE

(drwiąc) Jak pan widzi.

PAN LORRY

Uważa pan za potrzebne trzymać go w zamknięciu. Dlaczego ?

DEFARGE

Dlaczego ? Bo jest do zamknięcia przyzwyczajony. Gdyby mu zostawić drzwi otwarte, mógłby się przerazić, dostać ataku szoku - Bóg wie co by się mogło stać, gdyby mu zostawić drzwi otwarte.

EUCJA

(ze BERGZA) Czyż to możliwe ?

DEFARGE

Czy to możliwe ? Tak jest. Na każdym żywym świecie, jeżeli jest możliwe to i inne tego rodzaju rzeczy. I nie tylko są możliwe, ale dzieją się, ciągle co dzień, wszędzie ! Niech żyje diabeł !! Wchodźmy !

(przekreca klucz w zamku - wchodzi. EUCJA cofa się w przerażeniu)

PAN LORRY

(ukrywając wzruszenie)

To tylko interes ! Zwykły interes !...

Wchodźmy już ! Wchodźmy !

EUCJA

Ja się boję.

PAN LORRY

Czego, moje dziecko ?

EUCJA

Jego się boję... mego ojca ...

(Wchodzi. Drzwi zamykają się. Ciemność)

S c e n a 2.

~~~~~

G 2 ę b s c e n y

( Ciemna i nędzna izdebka - rypieciarnia, oświetlona słabo przez małe, przysłonięte okiennicą okienko. Na niskim stołku siedzi wynędzniały, siwowłosy mężczyzna i szyje trzewik. Wchodzi DEFARGE )

DEFARGE

Dzień dobry.

STARY CZŁOWIEK

( po dobrej chwili, głosem niskim, bezsilnym i dochodzącym jakby z wielkiej odległości )



Dość dobry.

DEBARGE

Chciałbym wysłuchać pana trochę więcej dźwięków.

Czy można?

STARY  
CZŁOWIEK

(po chwili i.h.)

Nie wiem...

(DEBARGE otwiera okienko. Wchodzi znowu dźwięk  
wrzasku do wnętrza, oświetla wnętrze, i znowu zga-  
śniewa. Słyszysz jakby kłopoty, rozprawy  
na piętrach i różne głosy, które od czasu do  
wystawiane na chwilę nabrzmieją jednostajnie, przez  
całą noc. Słyszysz pracę roboty i od czasu  
do czasu od dźwięku. Gdy rozmawia, głos jego nie pa-  
tnie na rozmowę, lecz blednie na pracę lub na le-  
wo, jakby stracił zdolność kojarzenia głosu  
z słowem.)

DEBARGE

(He is znak w stronę drzwi. Wchodzi znowu dźwięk  
i dźwięk i staje z dźwiękiem, przy drzwiach)

Czy skończy pan dziś swoją robotę?

STARY  
CZŁOWIEK

(po chwili)

Nie rozumiem.

DEBARGE

(głęboko i wyraźnie)

Pytam cię, czy pan dzisiaj dziś wykończy tę partę  
trzoników?

STARY  
CZŁOWIEK

Czy życzę... nie umiem powiedzieć. Myślę, że tak.

Nie wiem. (nachyla się znów nad robotą)

(PAN LOBBY zbliża się cicho, obserwując go  
przy drzwiach. Staje na chwilę podłogą na niego  
głos, lecz nie okazuje zdziwienia. Wyczuwa jego  
palce bledną przez chwilę po warszawie, uśmiech  
znów wraca do roboty)



DEPARGE

Na pan gościć.

STARY  
CZŁOWIEK

Co pan powiedział ?

DEPARGE

Przyszedł do pana gość ( milczenie )

Ten pan umie się poznać na dobrze zrobionych  
trzewiakach. Niech pan mu pokaze swoją robotę.

( do LORRY ) Niech pan weźmie trzewik do ręki.

( do SAUWCA ) Może pan wytłumaczy gościowi, ja-  
kiego rodzaju ma być ten trzewik i jak się nazy-  
wa ten co go robi.

( PAUZA )STARY  
CZŁOWIEK( powoli z przerwami )

Jaki to trzewik ? To damski trzewik, spacerowy.  
Teraz podobna takie noszą. Ja nie znam tej no-  
sy, zrobiłem według wzoru.

DEPARGE

A jak się nazywa ten co go uszył ?

STARY  
CZŁOWIEK

Pan się pytał jak się nazywa ?

DEPARGE

Tak.

STARY  
CZŁOWIEK

Sto pięć, wieża północna.

DEPARGE

Tylko tyle ?

STARY  
CZŁOWIEK

Sto pięć, wieża północna.

( wstąpienie, upicie. Zapada słońce w Pa-  
ryżu )

LORRY

Pan nie jest szewcem z zawodu ?

STARY  
CZŁOWIEK

Czy ja jestem szewcem z zawodu ? Nie, nie jestem  
szewcem z zawodu. Ja się tego nauczyłem. Sam się  
nauczyłem. To było bardzo trudne. Ale teraz szew-  
cze robię trzewiki.



PAN LORRY ( dobitnie )

Doktorze Manette !

( trzewik upada na ziemię )

Czy pan sobie mnie wcale nie przypomina !

( STARY CZŁOWIEK milczy, utkwivszy w nim błędny  
wzrok. PAN LORRY opiera rękę na ramieniu  
DEFARGE'A )

Doktorze Manette ! Czy pan sobie wcale nie przypomina twarzy tego człowieka ? Niech pan popatrzy na niego. Niech pan popatrzy na mnie. Niech pan sięgnie pamięcią w dawne czasy. Pamięta pan ? Dawny interes, dawny bankier, dawny służący ...

( STARY CZŁOWIEK patrzy z kolei na każdego z nich. Na twarzy jego przez chwilę ukazuje się wyraz czynnej i żywej inteligencji, która odbija się łuną radości na twarzy ZUCJI . Powoli przytomność zanika, oczy przybierają wyraz błędny. Westchnawszy, szewc podejmuje z ziemi trzewik i wraca do swojej roboty )

PAN LORRY

( Widząc wzburzenie dalekowzrosty podchodzi do niej i półgłosem ) Odwagi !!

DEFARGE

( zbliża się do nich, mówi półgłosem )

Cóż, poznał go pan ?

PAN LORRY

Bezwątpienia. Z początku myślałem, że sprawa jest beznadziejna. Ale przez chwilę, przez jedną chwilę ujrzałem wyraźnie tę twarz, tak dobrze znaną.

( ZUCJA bez szelestu zbliża się ku ojcu. LORRY i DEFARGE usuwają się w głąb )

Cicho. Patrz.



LUCJA

( stoi przez chwile nad Starcem jak poseg li-  
tości. SZENC nie widzi jej w pierwszej chwili,  
pochylony nad robotą. Gdy sięga po nóż, do-  
trzęga kraj jej sukni. Stopniowo, powoli pod-  
nosi oczy i patrzy na jej twarz. DEFARGE i  
LORRY w obawie, że ugodzi ją nożem, rzucają  
się ku niej. Ale ona zatrzymuje ich ruchem  
ręki)

STARY  
CZŁOWIEK

( po długiej chwili, ciężko oddychając )

Co - to - jest ?

LUCJA

( przykłada ręce do ust i posyła mu pocałunek.  
Potem składa ręce na piersiach, jakby tuliła  
jego skołataną głowę )

STARY  
CZŁOWIEK

Czy - ty - jesteś córką dozorczy ?

LUCJA

Nie.

STARY  
CZŁOWIEK

A - kto - ty - jesteś ?

( LUCJA NIE ODPOWIAŁA, tylko siada na ławecz-  
ce tuż obok niego. On w pierwszej chwili się  
cofa. Potem ujmie w rękę pasmo jasnych włosów  
i przygląda się bacznie. Westchnawszy, zabiera  
się znów do roboty. Lecz po chwili odkłada  
trzewik, sięga w zanadrze i wyjmie coś zawi-  
niętego w gałganek. Po ruchach jego widzi pozna-  
je, że to jest laciutkie, niewidzialne prawie  
pasemko włosów. Porównuje je z włosami córki)

STARY  
CZŁOWIEK

Takie same... Jak to być może ?... Jak to  
być może ?

( na twarz jego wraca wyraz skupienia. Obraca  
twarz córki ku światłu i wpatruje się w nią  
bacznie )



STARY  
CZŁOWIEK

Jak to było ? Zaraz. Włoco przyjechali po mnie.  
... Przyjechali. Ja się nie bałem, ale ona się  
bała o mnie. Objęła mnie ramionami, oparła głowę  
na moim ramieniu... A potem w Wieży Północ-  
nej znalazłem te włosy na moim ubraniu...

( z wysiłkiem ) Kiedy to było ?!

( nagle, przytomnie i gwałtownie )

Czy to ty ?

( LORRY i DEFARGE, przerażeni tą gwałtownością  
porywają się ku niej )

LUCJA

( przedko i cicho )

Panowie, błagam, nie ruszajcie się z miejsca...

STARY  
CZŁOWIEK

( zrywa się ) Czyj to głos ?!

( jest w uniesieniu, ręce jego targają siwe  
włosy w przystępie szaleństwa. Wybuch ten  
jednak gaśnie w jednej chwili. Zawija swo-  
ją relikwie i kryje ją na piersiach, rzu-  
cając na LUCJĘ chmurne i nieufne spojrze-  
nia )

Nie, nie, nie. Ty jesteś zbyt młoda ... ty  
jesteś dziecko. To było wieki temu. A potem -  
przez wieki - Wieża Północna ( zagodnym to-  
nem )

Jak ci na imię dziecko ?

LUCJA

( kłeka przed nim i patrzy mu w oczy )

Powiem ci panie, jak mi jest na imię... I po-  
wiem ci kim była moja matka i kim był mój oj-



sien. Tylko nie tutaj, nie teraz! Teraz mo-  
gę się tylko poprosić, żebyś mi pozwolił być  
przy sobie - blisko ( siada kade niego i ota-  
cza go ramieniem. Jego głowa jest teraz na  
tę jej jasnych włosów, które rozciągnęła  
ja jak aureole )

( Wzrostł w głębokie narzeczienia skrzyta łez.  
Dotknął swoją rękę do stóp córki i tam pocze-  
tał bez ruchu )

( DEFAKTO uderzony i głębi i LOREY wybie-  
kajęz mocno ona, zbliżając się do niej )

ANITA

( cicho, wyciągając rękę do PANA LOREY )  
Chciałabym od razu go stąd zabrać. Chciała-  
bym od razu z nim opuścić Paryż. Czy to moż-  
liwe ?

LOREY

Musiay się jednak zastanowić, czy on wytrzy-  
ma podróż ?

ANITA

Wszystko jest dla niego łatwe, nie przeby-  
wanie w tym strasznym miejscu.

DEFAKTO

( przyklęknął nad leżącym )

Zupełnie słuszne. Z wielu względów, doktor  
Henette powinien jaknajprędzej stąd wyje-  
chać. Wszystkie kwestie jest przygotowane.

( Idzie do drzwi i otwiera je. Schodzi dwóch  
JAKUBA I wysoki, bledy człowiek, który ma  
na imię KACPER )

DEFAKTO

Co słychać, Jakubie ?

JAKUB I

W porządku, Jakubie. Towarzysze czeka.

JAKUB II

Przyniosłem ubranie, Jakubie.



DETORGE

Odwieziesz go, Kacprze, a potem - załatwisz wiadomą sprawę.

JAKUB I

( KACPER w milczeniu skinał głową )

( zarechotał i zataił rękę )

Świetnie.

DETORGE

( do Kacpra, pokazując leżającego starca )

Przypatrz mu się dobrze. To ci pomoże.

( KACPER potwierdza ruchem głowy )

PAN LORRY

Trzeba go obudzić.

LUCJA

( czule, delikatnie, wkładzi włoży ojca )

Obudź się, mój ojcie. Wstań. Wyjdziemy razem na światło... na wolność ...

DOKTOR  
MANETTE

( siedzi i rozgląda się nieprzychylnie )

Co powiedziałaś ? ...

LUCJA

Na światło, na wolność. Będę ci to powtarzała ciągle - aż zrozumiesz. Ubiorę cię, ojcie. Czeka nas długa droga.

DOKTOR  
MANETTE

( wstaje powoli )

Długa droga ?

( pozwala córce włożyć na siebie płaszcz.

LUCJA wsuwa rękę pod jego ramię. Idą ku

drzwiom. W drzwiach DOKTOR zatrzymuje się.

Rozgląda... )

LUCJA

Przypominasz sobie ojcie, jak cię tu przyprowadzili ?

DOKTOR  
MANETTE

Czy sobie przypominam ? ... Nie, nie przypominam sobie ... To było tak dawno ...



( wychodzi z LUCJĄ szepcząc )

Sto pięć, wieża Północna ...

DEFARGE

( do KACPA )

Widziałeś ? ( KACPER potwierdza ruchem głowy )

Widziałeś ofiarę i znasz kata ? Jesteś gotów ? To idź.

Z E R B L O N A

O B R A Z III

Pałac w posiadłości Margrabiiego d'Evremont.

Wysoki, sklepiiony pokój, umeblowany w stylu Ludwika XV. Nakryty stół, na nim świecznik z palącymi się świecami. Wysokie wąskie okna zasłonięte żaluzjami, tak, że światło księżycy prześwituje tylko przez szczeliny. Na ścianach portrety i broń.

Drzwi dwuskrzydłowe otwierają się szeroko. Wychodzi MARGRABIA, wysoki mężczyzna, w eleganckim podróżnym stroju, o wyniosłych ruchach i nieruchomej pięknej twarzy, podobnej do maski.

Wchodzi za nim LOKAJ, który popycha przed sobą nędznego, drobnego człowieczyną.

DRWAŁ

( przerażony )

Ja go wcale nie znam, jaśnie wielmożny panie!  
Nigdy go na oczy nie widziałem !



LOKAL

( szturcha go )

Nie żęj, durniu ! Rozmawiałeś z nim !

DRWAŁ

Krzyknął coś do mnie, ale kto go wie co on krzyknął? ... Jak Boga kocham, jaśnie wielmożny panie, sanim się pozapakałem, już go nie było !

MARGRABIA

Ale widzialesz, że jechał przyczepiony z tyłu powozu i nie dałeś znać ?

DRWAŁ

To tak było, jaśnie wielmożny panie. Ja rąbię drzewo w lesie przy drodze tu jedzie jaśnie wielmożny powóz. Ja czapkę z głowy - stoję i patrzę... I aż mnie ścisnęło ... Przastraszyłem się tak, że mi języka w gębie zapomniał... Bo jakże to może być, żeby za powozem wisiał człowiek ? Żeby wisiał głową w dół przyczepiony do żalcaucha od hamulca ? ...

MARGRABIA

Gadał, kto to był ?

DRWAŁ

Abo ja wiem, jaśnie wielmożny panie ? On nie był z tych stron. Ja tu znam wszystkich, a jak Boga kocham ...

MARGRABIA

Dobrze, dobrze. Jak on wyglądał ?

DRWAŁ

Był cały pokryty kurzem... Biały jak widmo, wysoki jak widmo.

MARGRABIA

Co się z nim stało ?

LOKAL

Ociekł, jaśnie wielmożny panie, kiedy zatrzymaliśmy się na górze, żeby założyć hamulce.



MARGRABIA

Wzięliście zbójn za widmo i puściliście  
go wolno, co ?

LOKAJ

Zanim się spostrzeżliśmy, stoczył się ze  
wzgórza, krzyknął coś do drwala, który się  
na niego gapił i zniknął w lesie.

DRWAŁ

Jak Boga kocham, nie wiem, czego on ode  
mnie chciał ! ...

MARGRABIA

( spokojnie do LOKAJA )

Trzeba było strzelać, dumnie.

LOKAJ

Strzelać do czkewieka, jasnie wielmożny  
panie ? ...

MARGRABIA

( spokojnie )

Alboż to czkewiek ? Alboż ty jesteś czko-  
wiek ? Wynos się. A temu Zgarzowi daj dwa-  
dzieścia kijów, to mu się oddech znajomoś-  
ci z widmami.

( LOKAJ wywleka DRWAŁA )

## S c e n a 2

(MARGRABIA siedzi na fotelu i zaczyna przeglądać pis-  
ma, przygotowane na stoliku. Z za kotary wychodzi  
BARBĄD, czarnowłosa, szczupły o niespokojnych o-  
czach i krzywym nosem )

MARGRABIA

Kto to ?

( w pierwszej chwili chwytą za szpadę. Po  
chwili uspokojony )



Ach, to ty, Barsad !

BARBAD

Ja, panie Margrabio. Przybywam na wezwanie.  
Zawsze do usług.

MARGRABIA

( z nieuchwytną ironią )

Wynocce cenię sobie usługi, które nam odda-  
łeś w Londynie.

BARBAD

Zrobiłem wszystko co mogłem. Proces wywo-  
łał ogólne zainteresowanie. Wydawało się,  
że sprawa bratanka pana Margrabiego ...

MARGRABIA

Nie wymieniamy osób.

BARBAD

... wydawało się, że ... oskarżonego nie  
nie może ocalić. Wszystko było przygotowa-  
ne z największą starannością. Podejrzane  
listy i wykazy w porę znalazły się w rę-  
kach sądu. Prokurator udowodnił czarno na  
białym, że młody mar... że oskarżony spis-  
kował przeciw Anglii z Franklinem. Wszys-  
tko szło po naszej myśli.

MARGRABIA

( spokojnie )

Wszystko - prócz wyroku.

BARBAD

( zaskoczony )

Pan Margrabia już wie ?

MARGRABIA

Ja wszystko wiem. Interesują mnie tylko nie-  
które szczegóły.

BARBAD

Gdyby nie ci przekłóci adwokaci ...



MARGARITA

Panie Barsad, więcej oboję, że pan rozprawy  
dużo znaczącymi funduszami. Co się stało z ty-  
mi pieniędzmi ? Dlaczego świadkowie nie roz-  
tali dostatecznie opłacony ?

BARBAD

Panie Margrabie ! Dla dobra swojej ojczy-  
zny jestem napięty, ale napięty niebezpiecznie.  
Wskazani przez mnie świadkowie ci byli sz-  
nami bardzo obciążającymi. Ale ich nie przedsta-  
wiła para świadków, których nie można było  
kupić.

MARGARITA

( niedbale )

Napiętych można kupić.

BARBAD

Pan Margrabia wie dobrze, że nie. Gdyby tak  
było proces byłby niebezpieczny. Bratanek pa-  
ni Margrabiego nie musiałby rok w podjęcia-  
nych sprawach i nie naraził się na nielaskę  
swego potężnego sędziego.

MARGARITA

Cóż to są niebezpieczni świadkowie ?

BARBAD

Chodzi doktor Canette i jego córka.

MARGARITA

( zastawiając ręce )

Jak powiedzieli ?

BARBAD

( zdrętwiony nieoczekiwaną reakcją )

Doktor Canette i jego córka.

MARGARITA

( zastawiając ręce )

On w Anglii ? W Paryżu ? ... I oskarżali w są-  
dzie na jakiej podstawie ?

BARBAD

W charakterze świadków. Poznali się z nie-  
kim entuzjastą w podróży, wracając z Fran-  
cji przez Genuę. Yvonne Canette robiła wro-



zenie, że interesują się bardzo losami oskarżonego.

MARGRABIA

Tak ? A czy doktor Manette i jego córka znają nazwisko oskarżonego ?

BARBAD

Nie. W podróży i potem w Anglii występował pod przybranym nazwiskiem. Znają go, jako Karola Darnay.

MARGRABIA

To bardzo ciekawe. Cóż zeznawali ?

BARBAD

Baron Manette opowiedziała z wielkim wzruszeniem ile dobroci i delikatności okazał jej pan Darnay w podróży... jak pomagał jej opiekować się chorym ojcem...

MARGRABIA

Co dalej ?

BARBAD

I ... rozpłakała się.

MARGRABIA

( zimno )

Rozpłakała się. Wobec tego sąd uniewinnik oskarżonego o zdradę stanu. Dziwne macie sądy w Anglii.

BARBAD

Nie. Prokurator w dalszym ciągu energicznie domagał się głowy oskarżonego. Wydawało się, że sprawa jego jest przegrana, gdyby nie ten przeklęty sobowtór.

MARGRABIA

Jaki sobowtór ?

BARBAD

Sobowtór oskarżonego, sobowtór Karola Darnay. Przypadek urządził, że pomocnik obrońcy, pijaczyna zresztą i niepoń, okasał się podobny do oskarżonego jak odbicie w lustrze... O ile szaniedbany wykołajeniec może być podobny do dytyngowanego bądź co bądź potomka wielkiego rodu.



MARGRABIA

Aha! Właśnie zaniedbany wykoślenie wpłynął na decyzję waszego sądu?

BARBĄD

Obróca! Obróca podważył zeznania świadków, stwierdzające tożsamość oskarżonego. Świadkowie zeznali, że widzieli Karola Barnay rozmawiającego z podejrzanymi o sympatię dla Ameryki ludzmi i wręczającego im podejrzaną piastkę. Obróca przekonał sąd i świadków, że jeśli mogą istnieć dwaj ludzie tak do siebie podobni, to świadkowie mogli się omylić i podpatrzeć człowieka, który nie był wcale Karolem Barnay.

MARGRABIA

I skazali sebowtóra?

Barbąd

Nie skazali nikogo.

MARGRABIA

Tak. Bziwne sądy są w tej waszej Anglii.

BARBĄD

( rozkłada ręce )

Nie moja wina, panie Margrabie. Zrobiłam co mogłam, straciłam masę czasu, poniosłam ogromne koszty ...

( za sceną słychać turkot powozu. MARGRABIA następuje )

MARGRABIA

( nagle zmienia zupełnie ton )

Te też jestem z ciebie ogromnie zadowolony. Było by jednak przykre, gdyby członek mojej rodziny dał głowę pod miecz katowski. Wszystko skończyło się jaknajlepiej, wobec czego możecie iść i spoczywać na laurach.

BARBĄD

( złoczony )

PAŁ Margrabia kartuje ...

MARGRABIA

Ja nigdy nie kartuję.

BARBĄD

( uniesienie )



Jestem gotów z całym oddaniem służyć nadal Waszej Dostojeści.

MARGRABIA

Och, jestem pewny, że będziesz nadal z takim oddaniem okuwać nad bezpieczeństwem mojego bratanka, że włos mu z głowy nie spadnie. A teraz idź, bo jednak oszubyś się głupio, gdybyś spotkał się z nim oko w oko.

BARBAD

( oszukiwały )

Włóż młody margrabia ...

MARGRABIA

Oczekuję go lada chwila. Będzie u mnie na kolacji.

BARBAD

... pogodził się z Waszą Dostojeścią ?

MARGRABIA

( niedbale )

W naszej rodzinie niesnaski nie trwają długo. Jeśli był jakiś zatarg, załatwimy go między sobą. Wracaj do Anglii, nie masz tu co robić. Prawdopodobnie nie masz pieniędzy ( podaje trzos ) To ci na drogę wystarczy.

BARBAD

( uniżenie )

Jestem wielce obowiązany Waszej Dostojeści.

MARGRABIA

( niedbale )

A gdybyś miał jeszcze kiedyś interes we Francji, to opowiedz mi między innymi - co się dzieje w domu doktora Manette i jego córki, o której opowiadałeś z takim rozrzuwaniem. Mówisz, że bratnek mój nie jest obojętny na wzięci panny Manette ?

BARBAD

( skwapliwie )

I wzajemnie. I wzajemnie.



- MARGRABIA Ciekawe, jak będzie się rozwijał ten romans.  
Posdrów tam też ode mnie sobowtóra, który ci na-  
robił tyle kłopotu. Jakże on się nazywa ?
- BARBAD Sydney Carton.
- MARGRABIA Sydney Carton. Do widzenia ( pokazuje na  
drzwi ukryte ) Tędy.
- BARBAD Najniższy służa pana Margrabiego ...  
( wychodzi )

## S c e n a 3.

\*\*\*\*\*

- (MARGRABIA klaszcze na służącego, LOKAJ pojawia się w  
drzwiach )
- MARGRABIA Mój bratanek ?
- LOKAJ Przyjechał, jaśnie wielmożny panie.
- MARGRABIA Podaj tu wieszczę na dwie osoby i proś.  
( LOKAJ idzie ku drzwiom )
- ( MARGRABIA, który od jakiegoś czasu pilnie  
obserwował okno zasłonięte żaluzją, mówi spo-  
kojnie )
- Chodź no tutaj. Co to takiego ?
- LOKAJ O co jaśnie wielmożny pan pyta ?
- MARGRABIA Tam za żaluzją... Podnieś żaluzję. ( służący  
spełnia rozkaz ) I cóż ?
- LOKAJ ( wygląda przez okno w noc )
- Jaśnie wielmożny panie, tam nic nie ma ...  
Drzewa tylko i noc - nie więcej.
- MARGRABIA ( spokojnie )
- Dobrze. Proś pana Margrabiego.
- ( LOKAJ wychodzi. Przez czas jego nieobecności  
MARGRABIA staje w oknie i bacznie patrzy w



ciemność. Potem wstaje z fotela, zasłania  
żaluzje i wraca na swój fotel )

S c e n a 4.

( Drzwi się otwierają. LOKAJ melduje uroczysto )

LOKAJ

Jasnie Wielmożny Margrabia Karol d'Evremont.

( Wchodzi Karol Darnay. LOKAJ wychodzi )

( Bratanek i stryj kłaniają się sobie bardzo  
uprzejmie, nie podając sobie ręki )

MARGRABIA

( zaskanie )

Witam cię. Jeśli żaska, usiądziemy zaraz do  
stołu. Ja też dopiero co wróciłem z podróży.

( zaskazuje ruchem ręki, siadając )

DARNAY

Z Paryża ? ( LOKAJ wnosi i podaje potrawy )

MARGRABIA

Tak jest. A ty ?

DARNAY

Jadę prosto z Londynu.

MARGRABIA

( z uśmiechem )

Ach tak? Długi czas byłeś w drodze.

Albo może... wybierasz się w drogę.

DARNAY

Zatrzymały mnie ( pauza ) różne sprawy.

MARGRABIA

Nie wątpię. ( do LOKAJA ) Zostaw nas samych.

( LOKAJ wychodzi ) Cóż podróże kształcą. Mam

nadzieję, że nabrzesz doświadczenia, i że  
przestaniesz mieszać się do nie swoich spraw.

DARNAY

Stryj się myli. Sprawa o której stryj mówi

jest święta i nie przestanę dla niej pracować.

Cel do którego dążę, jest wspaniały - wyzwole-  
nie ucieszonych ludów ...

MARGRABIA

( z uśmiechem )

Oh là là ! Aż tak ?



BARBARA

I... i nie przeszedł dążyć do niego, choć bym  
wiedział, że w drodze czeka mnie śmierć.

BARBARA ( ( luz )

Ich, mój drogi, podziękuję ci za wiadomość o śmierci ...  
Kochał cię bardzo ?

BARBARA

Przepraszam. Jestem tak zadowolony z tego, że  
wiedziałem, że wyjechał stąd rano, żeby  
mnie ratować ?

BARBARA

Kto wie ?...

BARBARA

Jestem przekonany, że jeśli nie dostał się  
pod miotłę katowską w Londynie, albo do więzie-  
nia w Jarry - nawiązałem to tylko do jego do-  
brej pamięci. A może właśnie się go nie  
stryja.

BARBARA

Powiesz, że sobie należą kawy... Cóż ci  
nawet nie mówię, że cię nie ma ?

BARBARA

O procesie w Anglii nie mów. Wm, że stryj  
nazwał wszystko, aby podkreślić wszelkie cha-  
rakter jego działalności. Dzięki jego  
okolicznościom wyjechał on.

BARBARA

Stryjaku.

BARBARA

I nie dobrze, że gdyby stryj nie był w tej  
chwili w niebezpieczeństwie - charakterystyka nie-  
chciała z pełnego przywileju.

BARBARA

O czym mówisz ?

BARBARA

Stryj nie dobrze. Praymleł ten mój mój  
lettre de cachet. Będąc, że stryj nie powinien  
by się podpisać tego papieru, któryby mnie na  
długie lata uwięził w więzieniu, jak ja-  
kieś fortuny.

BARBARA

( Wskazuje na list )



to bardzo możliwe. Dla oczenia honoru rodziny  
potrafiłbym się może zdecydować na sprawienie  
ci tej przekroci. Wybacz mi, proszę.

DANIEL

Na szczęście w tej chwili mi to nie grozi.

MARGARITA

(~~podnosi kieliszek i patrzy pod spód~~)

Na szczęście, powiedz mi? Teżby nie powiedział.  
Wszystko dziś we Francji zmienia się na gorsze.  
Jeszcze niedawno mieliśmy prawo decydować o ty-  
ciu i dziesięci poddanego nam państwa. Choćby  
z tego pokoju - wielu takich państw wyrownano  
wprost pod sułtanem lub do więzienia.

DANIEL

(wstaje)

MARGARITA

Siedź proszę. Z tego pokoju własną ręką kie-  
dyś ukarałem prostaka, który odważył się sta-  
nąć w obronie honoru swojej siostry... Jakby  
ich siostry miały jakiś honor! Tak tak! Pół  
straciłoby wiele przywilejów, które posiadały-  
by bez bezpośredniego wyrażenia sprzeciwu.  
Nie jest, bardzo nie.

DANIEL

Wymierzalność sprawiedliwości w ten sposób, że  
tęż nasze jest we Francji bardziej szlachetne  
niż jakiegokolwiek inne ...

MARGARITA

Wierząc w państwo to komplement dla wielkiego  
rodu. Wierząc w prawo to jedyna filozofia. Kój  
drogi, tylko miłość i strach utrzymać w posu-  
szczeniu to są drugie pod batem - dopóki dach  
nie nawalił się nad nami.

DANIEL

Następną to prędkość niż strój myśli.

MARGARITA

Kochałbym. I tymczasem ja będę stał na strasie  
spokoju i honoru rodziny, jeśli ty nie chcesz...

Ale musisz być bardzo kochany. Może nakłonię



na dzisiaj tę rozmowę ?

DAREK

Jeszcze chwilę. Nie gadam się ze stryjem.  
Kasno postępowanie było się, bardzo fatalne, a  
teraz słierany owoco.

MARGARITA

K a s o postępowanie ?

DAREK

( zamyślenie )

fak, nasze, że i ja jestem przecie własnym  
w ten system, który potępiam, przecie kłótni  
się buntuję. W ostatniej swojej woli także naka-  
zała mi miłosierdzie i naprawienie krzywd.  
Naprawdę uciążliwą ten nakaz wykonać. Naprawdę  
czułym pomocy i możliwości działania.

MARGARITA

( zamyślenie )

Jedeli u m n i e czułym pomocy, to oczywi-  
ście są to wyniki daremne. Trudno mi, drogi, ja  
już do śmierci będą podtrzymywać system przy  
którym trwałam całą życie. ( zamyślenie  
także ) Ale ty, jak widzę, jesteś dla nas str-  
cony.

DAREK

Tak. Francja i ta najbliżść są dla mnie stracone.  
Przytyłem, żeby odwinąć stryjowi, że wyrzekam  
się ich na zawsze.

MARGARITA

( zamyślenie )

Aby się wyrzeknąć, trzeba najpierw posiadać. Ta  
najbliżść, o ile wiem, należy tyżasem do mnie.

DAREK

Należy jeszcze do ciebie. Ale gdyby miała

j u t e , stryja przejdę na mnie ...

MARGARITA

( w dobrym humorze )

Pochlebiam sobie, że to nie jest prawdziwie.

DAREK

Jutro, czy za lat dwadzieścia.



MARGARITA

Ja wiele naszkocytu, ale wolę drogie przypuszczenie.

DARINAY

... porzuciłbym wszystko, zacząłbym nowe życie - gdzieś indziej. Zrzęstą nie wiele tu jest do porzucenia. Na oko pięknie to wygląda.

( gestem obejmując pokój ) Ale w gruncie rzeczy, kiedy patrzę na to wszystko, widzę tylko pustkę, nędzę i ruinę, narnotrawstwo, wyszyk, ucisk i cierpienie.

MARGARITA

( tonem bardzo zadowolonym, z uśmiechem )

Ejże ! ...

DARINAY

( w zadumie )

Jeśli obejmą kiedyś to dziedzictwo - oddam je w inne ręce lepiej uświadomione. Może one potrafią wyśwignąć powoli tę ziemię z pod ciężaru, który ją przygniata. Ja sam temu zadaniu nie sprostał. Przekleństwo ciąży nade mną i nad całym tym krajem.

MARGARITA

( wstaje )

Bardzo interesujące. Ciekaw tylko jestem w jaki sposób ta nowa filozofia da ci utrzymanie ?

DARINAY

Aby żyć, będą robił to co robi wielu moich rodaków nieobejrzanych szlachectwem - muszę pracować.

MARGARITA

( przewracając karty )

Chcesz skończyć pracę nazwisko rodowe ?

DARINAY

Twoje rodowe nazwisko nie nie uolerpi, stryju. Nie używam go za granicą.

MARGARITA

Więc pracy będziesz szukał, naturalnie w Anglii ?

DARINAY

W Anglii.



MARGRABIA Widzę, że Anglia ma wielki powab dla ciebie, mimo, że ci się tam nieszczególnie powiodło ?  
( deponi )

DARNAY Przeciwnie, powiodło mi się nadopodbiwanie dobrze, co sądziłbym prawdopodobnie stryjowi.

MARGRABIA I dziwię się tu Anglikom, kiedy się chwalią, że kraj ich jest dla wielu przytułkiem! Może poznałeś pewnego rodaka, który tam znalazł schronienie? Jest to doktor, który sdało się potrzebuje pielęgniarską do własnej osoby ?

DARNAY ( na się na bezność )  
Owszem, znam, nie jednego doktora.

MARGRABIA Ale ten doktor, o którym ja mówię, ma piękną córkę ?

DARNAY ( j.e. ) Może być.  
( wchodzi LOKAJ ze świecznikiem )

MARGRABIA Tak jest. Doktor, który ma piękną córkę ...  
To się nazywa nowa filozofia! Ale widzę, że jesteś zajęty. Dobranoc.

DARNAY Dobranoc.

MARGRABIA Prawdopodobnie będę miał przyjemność zobaczenia cię jutro rano. ( do LOKAJA ) Poświeć panu margrabiemu i zaprowadź go do gościnnego pokoju.

( LOKAJ i DARNAY wychodzą )

... i spal go razem z łózką, jeżeli ci się tak podoba.

( wyjmując encypte tabaki i satywę. Potem bierze świecznik i odchodzi do swojej sypialni )



( Przez chwilę ciemność. Za chwilę żaluzja bez szelestu podnosi się w górę. Scena jest teraz oświetlona światłem księżycy. Przez okno wsuwa się wysoki cień. Cicho jak wiśnię skradła się ku drzwiom sypialni MARGARET. Błyszczość klingi w jego ręku migocze przez chwilę, gdy znajduje się w promieniu księżycowego światła )

## Z A S E L O N A

## O B R A Z IV.

( Mieszkanie doktora MANETTE w Londynie.

Skromna bawialnia. Klawikord, muslinowe firanki, kwiaty... Urządzenie bawialni nosi piętno troskliwej ręki kobiecej. E U C J A gra na klawikordzie piosenkę francuską z XVIII w. (Rameau) DOKTOR M A N E T T E siedzi w fotelu i zadumany słucha. Z twarzy jego znikł wyraz obłąd. Pozostało tylko wielkie znużenie i niezatarty smutek.

EUCJA ( Wchodzi cicho, zbliża się do niego i przytula się do niego )

Bardzo nam dobrze ze sobą, ojcze, prawda?

DOKTOR ( powoli )

Wnie jest bardzo dobrze. A tobie?

EUCJA - Gudownie. Byłabym strasznie nieśczęśliwa, gdyby się coś stało. Nie potrafiłabym żyć bez ciebie, choćbym wiedziała, że dzieli nas tylko kilka ulic. Nie masz pojęcia, jakie robiłabym sobie wyrzuty ...

DOKTOR ( patrząc na nią badawczo )

Co mogłoby się stać?



ANNA Nie się nie stanie. Żadne nowe uczucie i nowe obowiązki nie zastąpią mi Ciebie.

DOKTOR Co powiedziałas ?

ANNA Powiedziałam, że żadne nowe uczucie... ( WYCHODZI )

DOKTOR Nowe uczucie ...

ANNA Ty jesteś najważniejszy, ojcze. Ja Ciebie nigdy nie opuszczę. Widziałam, wspominałam tylko o możliwości, o dalekiej możliwości rozstania, a już widzę na twojej twarzy smutek.

DOKTOR ( prostuje się, mówi żywo )

Byłisz się moje dziecko. Zawsze się bałam, żebyś nie zmarnowała życia - dla mnie.

ANNA Ojcze ...

DOKTOR Jesteś młoda, jesteś ładna. Przyjdzie czas, że zjawi się ktoś w twoim życiu... ( ANNA milczy )  
Może już się zjawił ...

ANNA ( rzucasz się na szyję )

Ojcze, byłam z tobą taka szczęśliwa ! ...

DOKTOR Byłaś... A jednak młodość przykuta do starości to jest też więzienie. Pamiętaj, że drzwi na świat stoją dla Ciebie otworem.

( wychodzi na wewnętrzne schody prowadzące na górę. Zatrzymuje się na chwilę )

Pamiętaj !

( wychodzi )

( ANNA patrzy za nim przez chwilę, potem siada do klawikordu i jedną ręką w sadzanie, uderza w klawikord, wykrwając motyw piosenki )

( wchodzi Anna PROSS )



PAWNA PROSS ( z oburzeniem )

Jak to ? Jeszcze w pokoju ? Na taką pogodę ?

LUOJA

Zanosi się na burzę.

PAWNA PROSS ( energicznie )

Nie podobnego. Ptaszynka nie może siedzieć ciągle w klatce ! Ptaszynka mi zaraz wyfrunie na słońce !

LUOJA

Kiedy nie ma słońca. I niedługo przyjdzie pewnie.

PAWNA PROSS ( slowro )

O, nie wątpię !

LUOJA

... pan Lorry.

PAWNA PROSS ( energicznie )

Pan Lorry czy nie pan Lorry, już ja się nim zajmę. ( wkłada jej na głowę kapturek i wciska do ręki parasolkę ) Nie wracaj wcześniej, aż zamiećce zakwitną na tej bladej twarzy twojej. I wyjdź tylną furtką, bo się jeszcze zatrzyma któryś z tych nudziarzy !

LUOJA

( zadowolona )

Już dobrze, dobrze !

( idzie ku drzwiom, zatrzymuje się w progu z filaterym w ręku )

Nie wszyscy są młodzi, moja droga panno Pross.

( wychodzi )

PAWNA PROSS ( oddycha z ulgą. Siada w wygodniejszej posie w

fotelu i tak manewruje łąką, jakby nie chciała kogoś przeszywać. Stukanie do drzwi )

PAWNA PROSS ( z irytacją )

Zaczyna się. Proszę. ( wchodzi pan LORRY )

A to rzeczywiście pan. No to jeszcze można wytrzymać.



- PAN LORRY Bardzo pani dziękuję. Byłoby dobry pani. Nie ma  
naszej matki ?
- PANNA FROST ( przejmiona )  
Nie ma. Ale ja jestem.
- PAN LORRY Bardzo mi przyjemnie. Pani pozwoli zobaczyć ?  
Jak tu u was było, jaki spokój ...
- PANNA FROST ( zadowolona )  
Tak się pani adaje ?
- PAN LORRY Niktby nie powiedział, że na świecie gotuje się  
jak w garnku. Nie ma pani pojęcia jaki jestem  
zmęczony. Taki niepokój napawał w Paryżu, że  
francuscy klienci nie mogli nadążyć z pokrycie-  
niam nas swoich majątków. Wyłazła, że całą noc  
będą musiał przesiedzieć u Tellsona... Bardzo tu  
jest przyjemnie w domu doktora Manette.
- PANNA FROST Niedługo będzie pani przyjeżdżała. Tylko patrzeć,  
jak wala się ta cała gromada.
- PAN LORRY Doktor ma tylko pacjentów ?
- PANNA FROST Pacjenci wchodzić od razu na górę. Ja mówię o kimś  
innym. Wszędzie ich pełno: w ogrodzie, w łazien-  
kach, a zwłaszcza w pokoju panienki ...
- PAN LORRY Któż tu się tak kręci ?
- PANNA FROST Kto ? Dziesięćlatki ludzie.
- LORRY Dziesięćlatki ?
- PANNA FROST ( zadowolona ) Zetki !
- PAN LORRY ( przejmiona ) Doprawdy ? !
- PANNA FROST ( zadowolona ) Doprawdy ! Oale zastępcie, że  
pan nie ma już projektów matrymonialnych. A gdy-  
by pan nawet chciał, toby i tak nie z tego nie  
wynikło. Pan naprawdę nawet w kołysce wyglądał



na starego kawalera: urodził się pan w brzo-  
wym garniturze i w peruce !

PAŃ LOREY

( niecierpliw )

Osiąknę uprzejmie. Żałuję jednak, że nie zastę-  
pem Lucji.

PAŃKA PROSZĘ

( złaskota )

Przecież biednuszka musi czasem odetchnąć po tych  
wszystkich przejędłach.

PAŃ LOREY

Do jakich przejędłach ?

PAŃKA PROSZĘ

Do jakich ?! Ludzie, którzy niegodnie są rozcią-  
gnięci w jej portofelka kręcą się koło niej  
i dręcą ją bez przerwy. ( na straszną pretensję )  
A to wszystko pana wina !

PAŃ LOREY

( złaskota ) Noja ?

PAŃKA PROSZĘ

A czyja ? Wytyczy sobie spokojnie z Pieszczotką,  
jak u Pana Łęga na pieczeni. Ale ożąd pan wykopał  
okład jej ojca ...

PAŃ LOREY

Panna Proszę, doktorowi Manette to już pani chyba  
nie ma nic do zarzucenia.

PAŃKA PROSZĘ

Ależ nie mam ! Nie mam ! Chyba to, że nie jest  
godzien takiej córki. Bo też nikt nie jest go-  
dzien mojej Pieszczotki, prócz jednego jedynego.

PAŃ LOREY

Itak to taki ?

PAŃKA PROSZĘ

( złaskota )

Tylko mój najdroższy brat Salomon byłby jej god-  
ny, gdyby się nie okazał kotrem bez ości i wiery.  
A ponieważ okazał się kotrem, obrażował mnie ze  
wszystkiego i uciskał, więc nie wchodzi w rachubę.  
A inni rachują na nią, i to dobrze. Pan myśli,  
że to moje przymiślenie? Doktor też to dobrze  
widzi i dlatego moja Pieszczotka na teraz z nim  
kręci polski. „, słyszy pan ?



( potasuje na pułku )

PAN LOREY

( zaskoczony notornie wzmianki )

słyszę jakieś kroki ...

PANNA PRZEB

o właśnie. Ten dom jest tak cudownie skonstruowany. Każdy krok słychać ( nasłuchując ) o ! Słyszysz pan. To on.

PAN LOREY

Doktor ? Co on tam robi ?

PANNA PRZEB

( zajętnie )

choćki.

PAN LOREY

Czyżby go coś dręczyło ?

PANNA PRZEB

Karancie pan trafił w celno.

PAN LOREY

Jani wyobraź sobie, że...

PANNA PRZEB

( uciska uszy )

Ja sobie nie nie wyobrażam. Ja nie mam wyobraźni. To Ptaszyna wyobraża sobie, że dżuma jego chodzi tam i napowrót po swoim dawnym wieszaku. Wtedy biegnie do niego i tak chodzi razem, tam i napowrót, dopóki on się nie uspokoi.

PAN LOREY

Jani przypuszczam, że on nie zapominał o takich chwilach ?

PANNA PRZEB

Ja nigdy nie nie przypuszczam. Ale Ptaszyna jest tego pewna.

PAN LOREY

Czy może mówi o tym z córką ?

PANNA PRZEB

On ? Nigdy o tym nie mówi.

PAN LOREY

Czy pani się to nie wydaje dziwne ? Przecież nie popełnił żadnej zdrady... Dlaczego ani ze mną ani z córką nigdy nie poruszał tego tematu

PANNA PRZEB

Dlaczego ? Bo się boi .

PAN LOREY

Nie rozumie. Czegoś jeszcze teraz mógłby się bać ? ...



PANNA PROSS To jest bardzo proste. Jego wspomnienia są zbyt straszne. Niech pan pamięta, że on nie rozum utracił... Nie pamięta, jak go odsyłał, może boi się, że go utraci na nowo... A takie uczucia chyba nie należą do przyjemności.

PAN LOREY ( zamyślony )

Na pani rację... Boi się i chodzi godzinami po pokoju jak więzień. To straszne.

PANNA PROSS Och, on nie zawsze tak chodził. Konsekwentnie przebiegał rozsądnie, przyjmował pacjentów. W ostatnich czasach jakoś się pogorszyło. On boi się jeszcze czego innego ...

PAN LOREY Onego ?

PANNA PROSS ( wstaje )

Je panu też wszystko trzeba łopatą wykładać !

( przechodzi do okna ) O proszę, niech pan spojrzy. Już są!... Krząta, wstaje, czyha na swoją piękną córkę ! Kłótylko doktorowi Charlotte to działa na nerwy !

PAN LOREY ( przechodzi przez okno )

I czy jest takich konkurentów ?

PANNA PROSS Czeki, mówię panu.

PAN LOREY Na razie widzę tylko jednego ...

PANNA PROSS Niech pan poczeka.

PAN LOREY Czeka. A jest i drugi. Ale to nasz dobry znajomy !

PANNA PROSS Tak, pan Barnaby i jego sioła.

PAN LOREY Trzymierze francusko-angielskie.

Czy oni się zawsze tak trzymają razem ?

PANNA PROSS Ciężko zawsze się trzymają szwedzka, ale to nie znaczy, żeby sioła i szwedi bardzo się kochali..



Naturalnie, walq tu bez ceremonii. ( Wchodzi )  
 Muszq poda' doktorowi herbatq. Wleeh pan ich  
 bawi, dopóki nie wrósz. Tam nadziejq, że nie  
 wzoszq się na lby.

PAN LORRY

Skądże znova ? Temiqtajmy, że Anglik uratował  
 Francuzów z wielkiego niebezpieczeństwa.

PANNA PROSS

To cała niebezpieczność. Ptaszyna zabarona wpył-  
 osła temu Francuzowi, a jak Ptaszyna komu  
 wpółosuje, to może być z nią niedobrze.

S c e n a 3.

Wchodzi Karol Darnay

DARNAY

Dzień dobry państwa.

PANNA PROSS

Dzień dobry. Może pan się nie rozglądał. Nie  
 z tego nie będzie.

DARNAY

Z czego ?

PANNA PROSS

Nie z tego nie będzie, mówię... ( wychodzi )

DARNAY

( świecie się )

Zawsze ta sama peccolna panna Pross ! ( siada  
naprzeciw LORRY ) Jakże tam interesy, panie  
 Lorry ?

PAN LORRY

Kiepskie czasy dla interesów & dla ludzi inte-  
 resu. Muszq panu powinszować, panie Darnay, że  
 pan trzymasz się od tego z daleka. W porę pan  
 opuścił Francję.

DARNAY

Lęszq mnie z nią jednak ważne sprawy... Czy pan  
 ma nowe wiadomości ?

PAN LORRY

Wtoby miał lepsze wiadomości, niż Bank Sello-  
 na ? Niedobrze panie Darnay. Władza królewska



upade. Lud się burzy - boją się, że nawet zwro-  
żenie Stawów Ganszajnych nie powstrzyma katastro-  
fy. Główną przyczyną są samochody na osady i posia-  
dłość majątków. Pamiłki ogólne rozprzeczanie.  
Idzie burza, panie Bernay. Wielu ludzi na tym  
molekry.

BARBAY

( Współwzrost )

Tak, bieda tym, którzy rozpętała głód tego  
niebezpiecznego ludu ...

PAŁ LORRY

Najgorszą kartą mnie to, że papłery i kłopoty  
filii naszej w Łaryku mogą znaleźć się w nie-  
bezpieczeństwie. Kto wie, czy Łaryk dał już  
już nie zostanie podpalamy lub splendorowy.  
Kiedź nam jednak wyjechać i zakupić papłery  
w bezpiecznym miejscu.

BARBAY

Czy na pan mają odpowiedź ?

PAŁ LORRY

Wiem, pan. Logos, kto od lat już dziesięć  
jest obiektem naszej firmy, więc na pewno nie  
będzie obawiać się.

BARBAY

Kto to taki ?

PAŁ LORRY

( A. P. P. P. )

Ja sam.

BARBAY

Panie Lorry, sprawdź pan jest najłatwiejszym  
określeniem na świecie...

PAŁ LORRY

Wiem, pan. Wiesz pan, że jestem na starze ?

BARBAY

Długo podróż, niepełna komunikacja, kraj w  
rozprzeczaniu, groźne nastroje w stolicy...

PAŁ LORRY

Cóż z tego ? Jeżeli ja nie wierzę się na per-  
ne niedogodności dla firmy Tellson, dlatego,  
że mi trochę przeszkadza stary - to kto to  
na mnie salata ?



DARJAY

( z uśmiechem )

Ja powinienem tam pojechać.

FAN LOREY

Kaprań? Świetny z pana doradca! Rodowity Francuz, emigrant i tapaniały pomyślny... Ja jestem samotny stary kawaler, a pan ma przecież pewne obowiązki.

DARJAY

Obowiązki?

FAN LOREY

Cóby na to powiedziała panna Lucja? Kto słyszał w tych czasach wybierać się do Francji!

DARJAY

( z uśmiechem )

Ja się jeszcze nie wybieram. To pan się wybiera.

FAN LOREY

Ja to co innego. Ponieważ panna Lucja w związku, że musimy zbierać potrzebne papiery, chciałbym właśnie tego Lucji zabezpieczyć.

( z uśmiechem )

DARJAY

Jak to nam rozumie?

FAN LOREY

Jak się panu podobne.

\* \* \* \* \*

DARJAY

( chodząc do przodu ) Jest z postawy i rycerz istoty  
półkrywej do LUDZKI. Jednak jest zamieszany w obronę,  
ucieczny niechciał i niechciał trzeźwy )

DARJAY

( z uśmiechem )

Cóż to piękny obronę! Słusznie każdy człowiekiem  
wiedzą z człowiekiem interesu!

FAN LOREY

( z uśmiechem )

Niech, mój panie, to rzecz, która by się niejed  
nem przydała, a interesy to rzecz przydatna  
i godna poszanowania.



4420

Ja też je niecierpliwie oczekuję, tylko że nie mam z nimi nic wspólnego.

THE

to wielka sztuka dla pana !

三、

Wspieramy cię !

卷之四

( 1047-1048 )

Gdyby pan miał jakieś interesy, to może pan by się najnowszemu szyniowi, niż grą w karty i odwiedzaniem winiarni...

1992

Niech Pan Bóg broni ! Nie odjeżdżajcie się ni-  
czym innym !

1990 1991

(Lecanospira)

more to get, so no more to get, just no  
to continue.

( 111 )

7. Intervju na radio

THE

五、

Wobec tego powoli pan, to wiem ale nie wiem, nie  
powiedział mi tego przyjaciela do tego czasu i nie  
wiedział o nim i innych rzeczach.

(U. poznatela zadržani na rizi)

.....

● 大 小 均 可

( 2017年12月19日 )

**Pionierowy entuzjazm ! Wielkie sukcesy już wkrótce !**

一、長江

Wife of George van der Graaf

11220

to nie ja, to ten diabeł, który we mnie siedzi.  
Przepraszam pana Jerry, miał pan się  
zadowolnić z naszego nowego towarzystwa.



DARBY

( nerazumie )

Będzie to dla mnie prawdziwa przyjaźń.

CARTON

( druga )

I wzajemnie, panie Carton, i wzajemnie. Czy pan nie uważa, że podobny to był przypadek, który nas zbliżył ?

DARBY

( J.W. ) Dla mnie bardzo szczególny.

CARTON

Nie wątpię. Choć on to nie jest przykre uczucie widzieć przed sobą swego sobowtóra - i to takiego sobowtóra !

DARBY

Nie zapomina nigdy o tym, że ukaszenie się tego sobowtóra uratowało mi życie. To też przyczynę tego zdarzenia zachowałam na zawsze.

CARTON

Nie dziwię się panu wiele. Warto było znaleźć się na ławie oskarżonych, żeby zobaczyć na sobie uwagę takiej słodkiej osoby. Warto było być oskarżonym pod groźbą utraty życia, aby okazać takie współczucie i taką sympatię...

DARBY

( milczy )

CARTON

pan milczy, pan jest skontemplacyjny. Czy mogę pana zadać jedno pytanie ?

DARBY

( trochę zaniepokojony )

Proszę bardzo. Jeśli potrafisz na nie odpowiedzieć, będzie to drobny romanś z mojej strony.

CARTON

Czy pan myśli, że ja mam dla pana jakąś szczególną sympatię ?

DARBY

( zaskoczony )

Przymuszę się... że nie zadawałam sobie tego pytania.



DARNAY

Wielka szkoda. Mógłby pan lepiej użyć swoje  
słowności.

CARTON

Tak pan mówi, ale ma mnie pan za rozpitego wyko-  
lejenca, który już nigdy nie dobrego w życiu nie  
uczyni.

DARNAY

Nie wiadomo.

CARTON

( z soryczką )

Póg napład i za to. W związku z tym jednak mam  
do pana pewną prośbę.

DARNAY

( z pewnym niepokojem )

Słucham. Ma pan prawo stawiać wobec mnie żądania.

CARTON

Żądania ! Kój Bóże, taki jak ja nie ma prawa  
stawiać żądań. Mam tylko prośbę. Pokorną prośbę.

DARNAY

Słucham.

CARTON

Gdy pan będzie rozmawiał z panną Henriette...

DARNAY

( żywo )

Pan jej chyba sam może przedstawić swoją sprawę.

CARTON

Ja ? Pan myśli, że chcę pana uczynić rzesznikiem  
swoich uczuć ? Niech pan się nie obawia. Między  
nią a mną także nie ma nic wspólnego. Między nią  
a mną jest także odcinek nie do przebycia. Wiesz,  
że może patrzećaby na mnie ze współczuciem, ale  
to byłoby współczucie innego rodzaju i ja tego  
nie chcę. Ale tego, co usłyszy z ust pana - wysłu-  
cha inaczej.

DARNAY

Czy pan się nie myli ?

CARTON

Nie, nie mylę się.

DARNAY

Cóż mam jej powiedzieć ?

CARTON

Idą ciężkie czasy, panie Darnay. Niewiadomo, co  
czeka nas wszystkich. Niech pan jej powie, że jes-



ktoś, kto gotów jest zrobić wszystko dla niej i dla tych których ona będzie kochała. Że nie ma takiego poświęcenia i takiej ofiary, na którą by się ten człowiek dla niej nie zdobył. Pan się uśmiecha?

HANNAY

Nie, nie uśmiecha się.

CARTON

( z wielką powagą )

Wiem pan panią, że taki jak ja, bym też z pewnością narodził się w roku Doga. ( po krótkim milczeniu ) Zresztą co tam będziemy mówili o tym co będzie kiedyś, ważniejsze jest to, co jest teraz. Czy pan już mówił z doktorem?

HANNAY

O czym?

CARTON

O... różnych rzeczach. Czy pan zauważył, że doktor jest w ostatnich czasach jakiś niespokojny i zestrzęsany? Radziłbym rozmówić się z nim otwarcie. Będzie to ulga i dla niego... i dla kogo innego. Powi pan, że odmiela się użycia pana rad? Stary nałóg - z powodu jestem przecież doradcą prawnym. Sądząc z dzisiejszej rozmowy jest pan raczej mało mówny, czasem jest jednak rzecz, polityczną, postanów pewne sprawy jasno.

HANNAY

( zatrzymanie )

Dziękuję, ale ...

CARTON

( po krótkim milczeniu )

Ale jest pan pełnoletni i sam pan wie co pan ma zrobić. Bardzo szczerze.

( skręcając się do odchodu i zwracając się do HANNAY )



CARTON

Nie pozostało mi nic innego, jak się wycofać,  
zwłaszcza że ujawnia się Deus ex machina. Niech  
pan porozmawia z nim o pogodzie.

( wycofał się )

S c e n a 6.

\*\*\*\*\*

( DOKTOR MANETTE schodzi z góry )

DOKTOR

Dzień dobry panu. Pan Lorry powiedział mi, że  
pana tu zastanę i że pan ma do mnie jakiś in-  
teres.

BARRAY

Pan Lorry także ?...

DOKTOR

Słucham ?

BARRAY

( zakłopotany )

Nie jest to w ścisłym znaczeniu interes....

Chciałem się tylko spytać, czy panna Manette...

DOKTOR

( ucina krótko )

Musi nie ma w domu ( złapanie ton na łagodniej-  
szy ) Ale niedługo powinna wrócić - zwłaszcza,  
że zbliża się burza. Proszę, niech pan spocinie.

( chwilę milczenia )

BARRAY

( z trudem )

... chciałem się tylko spytać, czy pan żyjesz  
sobie, abym dalej miał lekcje z panną Manette?...  
Jest już tak nawansowana ...

DOKTOR

( coś szepcze )

Musi brak byżoby tych lekcji.

BARRAY

( ośmielony, komicznie )

Muszę przyznać, że mnie także ! Państwo okazali  
mi tyle współczucia w ciężkich dla mnie chwilach



... przyjmowali mnie tak przyjaźnie...

( z nagłym postanowieniem ) Panie doktorze, mam dla pana tyle uczucia i wdzięczności, że byłoby mi bardzo przykro coś przed panem ukryć...

DOKTOR

Och, ja nie nadaję się do zwierzeń.

DARNAY

Jednak temat, który chcę poruszyć tak gorąco obchodzi nas obu...

DOKTOR

( przerwywa )

Czy pan chce mówić o Lucji ?

DARNAY

Tak jest.

DOKTOR

Ciężko mi mówić o Lucji. Zwłaszcza kiedy ktoś mówi o niej takim tonem jak pan.

DARNAY

Mówię o niej z prawdziwym uwielbieniem i głęboką czcią.

( głuche milczenie )

Czy mam mówić dalej, panie doktorze ?

DOKTOR

Proszę.

DARNAY

Pan wie o czym chcę mówić. Ale nie wie pan jak głębokie i gorące jest moje uczucie dla panny Lucji.

( DOKTOR z twarzą nieruchomą milczy )

Pan sam kochał kiedyś!... ( blagalnie )

Pana dawna miłość niech za mną przemówi.

DOKTOR

( gwałtownie )

Tylko nie to, panie Darnay ! Niech pan tego nie porusza !

( po chwili cicho )

Przepraszam pana. Wierzę, że pan kocha Lucję.

( po chwili )

Czy pan z nią o tym mówił ?



DARWAY

Nie, nigdy.

DOKTOR

Nie mówił pan z nią o tym nigdy prawdopodobnie ze względu na jej ojca. Dziękuję panu.

( wyciąga ku niemu rękę, ale omija go wrokiem )

DARWAY

( gorąco )

Panie doktorze ! Ja wiem, że Lucja, która dzieciństwo spędziła bez ojca, oddana jest panu teraz w zupełności. Wiem, że ma dla pana takie uczucie, jakby pan powrócił do niej z tamtego świata, z za kresu życia...

( DOKTOR siedzi nieruchomo z pochyloną głową )

Otoczała was zawsze jakby aureola światłości... Długo nie śmiałem wprowadzić miłość moją między was, bałem się, że będzie ona czymś mniej doskonałym... Czekalem tak długo, dopóki było to w mojej mocy... Ale ja kocham Lucję, panie doktorze !

DOKTOR

Wiem o tym. Dawno to już przypuszczałem.

DARWAY

Gdyby miłość moja miała w jakikolwiek sposób was rozłączyć, nigdy nie odmieliłbym się wypowiedzieć żadnego z tych słów, które pan słyszy.

( kładzie rękę na rękę doktora Manette )

Ala poza moją miłością zbyt wiele spraw nas łączy, panie doktorze. Jestem jak pan dobrowolnym uchodźcą z Francji. Znam jak pan uciak, krzywdę i niedolę. Żyję, jak pan z dala od kraju, z własnej pracy. Byłoby to dla mnie najwyższy zaszczyt i szczęście, gdybym mógł podzielić los pana... gdybym mógł zamieszkać w tym domu i być panu wiernym do śmierci.

( DOKTOR odpowiada mu krótkim uścisnięciem ręki. )



Ja twierdziłam, że to jest wojna )

DOCTOR

Czy pan sądzi, że moja matka miała rację?

PAWEL

Nie wiem. Dotychczas nie wiem nic...

DOCTOR

Ja myślałam, że ja również mam wątpliwości?

Bieniek - nie. To jest typowy przykład tego, że

otworzyła przede mną swoje serce.

PAWEL

( zamyka drzwi )

My wolno mi przynajmniej zapytać...

DOCTOR

Czy ktoś inny stara się o jej serce?

PAWEL

Tak...

DOCTOR

Can spróbuj się tu znowu z Cartonem. Ale wątpię

aby serce jego skierowało się ku niemu.

( niechętnie ) Czy pan prosi mnie oficjalnie

o ich serce?

DOCTOR

( bezpośrednio )

Nie wiem. Miałam tylko o tym: czy pan nie

małżeństwo swoje przeciw mnie...

DOCTOR

( patrzy na niego długo, wreszcie ze zdumieniem )

nie )

Dobrze. Wiem ci. Wierzę, że wyświadcisz mi

dobrych usług: jeśli one mi kiedyś pomogą, to jestem

konieczny do jej szczęścia - dla ci ja.

PAWEL

( w milczeniu czeka kilka minut )

O panie doktorze! Panie doktorze!

DOCTOR

( wzrusza ramionami i mówi: tak i tak i tak i tak )

nie wiem i nie wiem )

Czyby były... gdyby były... teraz albo w przy-

szłości... jakiej przesady... jakiej obawy...

jakiej zarzuty przeciw temu którego ona polubiła

- smutne będą przez wzgląd na nią... Jej szczę-

ście jest dla mnie ważniejsze, niż wszelka kry-



uda i nie wszelkie znowa ...

( Nagle szorstka ) Zresztą o czym tu gadać !...

( Krzyczy nagle w kierunku słońca. Trwa chwilę  
na fotelu z takim wyrazem twarzy, jakby miał  
coś obłąkać przed )

BARBARA

( Wskazuje na niego )

Panie doktorze !

DOKTOR

( Nagle, jakby obudzony z uśpienia )

Co do mnie mówisz ?

BARBARA

Chcę mówić o mojej bezmierniej wdzięczności dla  
pana. O tym, że pragnę odwdziżyć się panu  
pełnym szanowaniem. Trzeba, żeby pan wiedział, że  
ja naszą naszą przybraną. Chcę wyrazić panu  
naszą prawdziwą.

DOKTOR

Nie trzeba.

BARBARA

Chcę wyrazić powody dlaczego uciekłem do Anglii.

DOKTOR

Nie trzeba. ( obraca się i mówi sobie sam )

Nie chcę nie wiedzieć. Jeśli kocha się pokocha,  
powiem mi to wszystko w dzień naszego ślubu.

BARBARA

Zrobię wszystko co pan sobie życzy.

DOKTOR

Podaj mi rękę ( krótki uśmiech ręki )

Ściśnijcie się. Brama idzie. Pan odchodzi ?

BARBARA

Nie chciałbym pokazać kocha swojego wstąpienia.

... ..

Spada szybko kocha

BARBARA

Niektórzy burza idzie ! Już padają pierwsze kro-  
ple deszczu. ( na widok BARBARA, która kocha

śmiało jej słodki uśmiech, nie może pohamować

zadowolonej ) Ach !... To pan !... Bardzo się cieszę.



że pan dotrzymał towarzystwa ojcu. Nie lubię,  
kiedy ojciec jest sam w domu - napadają go  
wtedy ponure myśli... Jak to? Pan idzie? Chce  
pan wyjść w taką pogodę? Ojciec, przecież nie  
można dopuścić, prawda?

DOKTOR

( bezdeńczenie )

Prawda, moje dziecko.

( chwila sie i chwila sie za glowa )

LUCJA

( przerazona )

Ojciec, co tobie jest? czy jesteś chory?

DOKTOR

Nie, nie jestem chory. Co ty mówisz? ...

że padają pierwsze krople deszczu... to ma  
widocznie wstrząsnęło. Ale już jest lepiej.

Idź do siebie, na górę.

LUCJA

Odprowadź cię, ojciec.

DOKTOR

( zagodnie )Zostań tutaj, Kochanie. Na górce czeka na mnie  
pan Lorry. Zagraj sobie partyjkę. ( wchodzi  
na górę ) Zostań tutaj. Zostań tutaj.( wychodzi )

S c e n a 8.

[Dźwięk deszczu]

LUCJA

( podchodzi do okna )Czy pan myśli, że to burza tak na niego podzia-  
łała?

DANNAY

( zniechęcony )

Bardzo być może ...

LUCJA

Jakby pana tu nie było, to ja także bardzobym  
się bała. Idą ciężkie ciemne chmury.

DANNAY

Nie trzeba się bać ...



LUCJA

( przy oknie )

Słyszy pan te szybkie kroki ? Ludzie pędzą uciekać przed ciemną.

BARBARA

Żłamy nichole nam... a tu taki spokój...

LUCJA

Nie wiem czy pan zauważył, że ta uliczka, przy której mieszkamy ma dziwną właściwość i odbija echem odgłosy miasta. Dlatego słychać te głośne kroki przechodniów, chociaż nikogo nie widać... Nie pan, nam nieraz dziwne przywidzenia... Ale pan się będzie ze mną śmiał ...

BARBARA

Nie będę się z pani śmiał.

LUCJA

Nieraz, kiedy tu tak siedzę przy oknie wieczorem, robi mi się tak straszno, że aż dręszczę mnie przejmując ...

BARBARA

Niech pani mnie odda swój niepokój.

LUCJA

( CAROL stała w progu, niewidzialny przez BARBARA i LUCJĘ )

LUCJA

Głazem mi się zdaje - i dzisiaj mi się zdaje, może dlatego, że na świecie jest tak ponuro i groźnie - że słyszę echa wszystkich kroków, które wejdą kiedyś w nasze życie.

( przebieg )

BARBARA

Jeśli tak ma być - to wielki tłum wrocy kiedyś w nasze życie.

LUCJA

( spogląda na niego zmieszana )

( ze wzruszeniem ) Ja myślałam o krokach ludzi, którzy wtargną w życie moje i moje - o ojea ...

BARBARA

( nieśmiało, ze wzruszeniem )

Niech pani i mnie nimi obścieli... Niech pani



pozwole, abym ją wziął w moje życie i te  
kroki i wszystko co was czeka ...

CARTON

( skłania się ku nim )

A ja je sobie biorę sam ! Nie stawiam żadnych  
pytań, nie robię żadnych zastrzeżeń !

( zrzucony odgłos kroków i rozklat piórna )

Wielki tłum wali na nas, panno Lucjo !

Widzę go - przy świetle piórna ! Słyszę go

- jak dąki, wściekły, szalony - pędzi wprost  
na nas !

### Z A S L O N A

Jest posadane, aby młody obrazem IV i V  
nie było dłuższej przerwy. Kuchnia pozos-  
tała zasłonięta. Przerwa wypełniona muzyką,  
która oddaje impresję lury i przechodzi  
stopniowo we wrzawę tłumu.

oooooooooooo



## O B R A Z V.

Winiarnia na Przedmieściu św. Antoniego w Paryżu

(Wnętrze przedmiejskiej winiarni. Kilka rządnych stolików i ława, za którą siedzi pani DEFARGE, zajęta robotą na drutach. Ma twarz nieruchomą o nieodgadzionym wyrazie. Nie zwraca żadnej uwagi na wrzawę tłumu na ulicy, na krzyki, śmiechy i odgłosy walki.)

Właściciel winiarni, DEFARGE, stoi w progu i przygląda się filozoficznie scenie ulicznej.

TRZECH JAKUBÓW siedzi przy dalszym stoliku, w głębi.

Są zajęci grą w kości.)

DEFARGE ( chodzi do winiarni )

( do sony z zadowoleniem )

„Tak, moja droga, rozbili nam całą beczkę wina !

PANI DEFARGE ( podnosi brwi do sony i nie odpowiada )

DEFARGE Całą beczkę wina wylali na bruk. Czy to cię nie nie obchodzi ?

MADAME DEFARGE ( obojętnie )

Och, jeśli to tylko wino ...

DEFARGE Masz rację. Przyniosą nam nową beczkę. A com się uśmiał, to się uśmiał. Co ludzie sobie użył, to użył! Spójrz, jeszcze się biją o dostęp do beczki! ... A kto się do niej nie może dopchać, to pije z kaski. Raz przynajmniej tarzają się w winie i farbują swoje zachłany na czerwono ...

JAKUB I ( podnosi głowę z nad stolika )

Jak to? Wypili ci wszystkie wino, Jakubie ?

DEFARGE Co do kropli, Jakubie.



JAKUB I ( smutna twarz i rękawce )

Owiesz !

( Wasi DEPARSE odwraca się do Jakuba i śmieje się wybuchowo w śmiech )

JAKUB II Nie chcecie się śmiać, żeby ci podsunąć nakosz-  
towali wino. Śmieją tylko ciemni ciemni ciemni  
i śmieją. Prawda, Jakubie ?

DEPARSE Tak jest, Jakubie.

JAKUB A więc tego było jest tak naprawdę i zawsze jak  
jego śmieją. Śmieją im się trochę śmieją.  
Czy dobrze mówię, Jakubie ?

DEPARSE Oczywiście, Jakubie.

( W oknach otworzy się roześmiane, rozlegające  
śmiejące śmiejące, rozlegające śmiejące  
śmiejące na śmiejące śmiejące śmiejące. Jedno śmie-  
jące śmiejące, śmiejące się śmiejące śmiejące,  
śmiejące, śmiejące )

( Woda do śmiejące, lekko się śmiejące śmie-  
jące i wybuchające śmiejące podnosi jak ciemne  
śmiejące śmiejące )

DEPARSE Czy smakowało wam wino, Baltazarze ?

WADANE ( lekko )

A czy mieliby im lepiej smakować ?

( Zastawia napoje się na pulce i śmiejące się  
w śmiejące, śmiejące na śmiejące śmiejące "K. F. i B." )

DEPARSE Ejże, Baltazarze, co ty takiego wyrabiasz ?

( Zastawia śmiejące w śmiejące śmiejące i śmiejące  
śmiejące a śmiejące a śmiejące śmiejące )



DEFARGE

( udanym oburzeniem )

Co to ma znaczyć? Widzę, że z ciebie prawdziwy kandydat do domu wariatów. Kto skyszał wypisywać takie słowa w miejscu publicznym, w winiarni. Ja myślę, że są chyba inne miejsca, gdzie taka rzecz powinna być wypisana ?

( niby niechcący dotyka ręką serca żartownisia. Ten klepie ją, podskakuje w górę i w tanecznych skokach wypada na ulicę )

( W czasie tej sceny tłum się rozchodzi i wrzawa sичnie powoli )

DEFARGE

( zamyka drzwi winiarni )

A teraz panowie zajmijmy się czym innym. Mam tu gościa, który przyniósł wieści o naszym ... dobrym znajomym.

( otwiera drzwi w głębi i wprowadza DRWAŁA )

( uroczyście )

Moja żono, to jest świadek, którego spotkałem w miejscu umówionym. Na imię mu - Jakub. Jakubie czwarty - to Jakub I, Jakub II i Jakub III.

A to moja żona.

( DRWAŁ kłania się nieśmiało )

Posiłkęś się już przyjacielu ?

D R W A Ł Dziękuję pięknie.

DEFARGE

Jakubie trzeci, pospaceruj trochę przed winiarnią. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Co usłyszemy, opowiemy ci wiernie ...

( JAKUB III wychodzi w milczeniu )

DEFARGE

( do DRWAŁA )

Więc zaczynaj. ( Wszyscy skupiają się przy naj -



bliskim stoliku przed łóżem ?

Co widziałeś ?

D R W A L

Widziałem związanego człowieka. Prowadzili go  
sotniarstwo. Stakem z boku przy moim drugim drzewie.  
on szedł drogą między żołnierzami. A ręce to  
miał powrozami przywiązane do ciała - o tak...  
(głęboko pokazuje)

DEFAKCE

Oczekaj. Czy widziałeś go kiedy, wcześniej ?

D R W A L

Tak, widziałem go w przeszłym roku pod karatą  
margrabiego. Wisił głową na dół, przywiązany  
do krzyżownika ... Potem uleciał w las.

DEFAKCE

Co masz powiedzieć, że to ten sam ?

D R W A L

Ze względu na wzrost. Był wysoki jak wieś.  
Wtedy przeszedł przede mną między żołnierzami.  
Miałem go poznać, ale spojrzałem na niego jak  
człowiek umarły. "Przedaj - mówi dowódca - przedaj,  
prowadź go do grobu". Idął ja za nim.  
Jest bony, musiał przebyć daleką drogę, bo ku-  
leje. Nie może iść szybko, popychają go kolbami  
... pada ... Śmieją się i podnoszą go ...  
Śmieją się, bo jego twarz jest umazana krwią  
i kurzem... A w ustach ma kłosek wpełzający  
głęboko, tak, że sam wygląda jakby się śmiał...  
Prowadzą go dalej. Cała wieś się śmieje. Ludzie  
przyglądają się i śmieją między sobą, ale śmieją  
bardzo cicho, bo się boją ...

(Wskazuje go na szafotach przed nami, twarzami  
komunistów, jak trybunał rewolucyjny. JAKUB I  
krzyknął mocno palce, jak człowiek potępiony  
złoty.)



LEFARGE

Co mówili, Jakubie ?

D R W A L

Mówili, że policja szukała go długo i że wreszcie go znalazła. Mówili, że jeśli zabili pana margrabiego, a pan margrabia był ojcem dla swoich poddanych.

JAKUB I

( kracze jak krak )

Gaietna !

LEFARGE

Miles, Jakubie. Mów dalej, Jakubie.

D R W A L

Więc będzie stracony jako ojciec. Inni mówili, że może go nie straszą, że ten szewiel zwarłował po stracie swojego dziecka, a to dziecko zginęło pod kołami powozu pana margrabiego ...

LEFARGE

( pochylenie )

Nie udało się go uratować ....

D R W A L

Widać nie. Bo zaprowadzili go do źródła.

A nad źródłem na pagórku postawili szubienicę.

Szubienicę na czterdzięci stóp wysoką ...

( za jego gościem były zebranych idą wysoko, aż pod sułik )

Wszelkie prace ustają, wznoszą się gromady ...

Nikt krów nie wyprowadza, nikt nie idzie w pole.

W całej wsi cicho jak w grobie, słychać tylko

koskot bębna. Na szczytach szubienicy przysmo-

wali nóż - ten nóż którym zabik - ostrzem do góry.

powiesili

I powiesili tego szewiel, na wysokości czter-

dziestu stóp. I zostawili tam wisielca i nie

poruszyli go nigdy. Wisielca .... który zatrzymał

wagę ...

( szewiel wędruje śladem, powozem, jak po wysłku )



To jest straszne, panowie. Czy mogą z takiego źródła czerpać wodę kobiety i dzieci? Czy mogą wieczorami gawędzić pod takim cieniem? Pod takim cieniem, mówię ... wychodziłem ze wsi w poniedziałek, o zachodzie. Obejrzałem się na siebie. Z parka cień padał na kościół, na młyn, na wieś, - i jakby na ziemię całą.

DEFARGE

( śmiało )

Dziękuję! Niech żyje diabeł!

D E F A R G E

Bo tak to i wszystkie panowie. Wymodem, jak mówię, o zachodzie (bo tak mi kazali) i szedłem, dopóki nie spotkałem tego towarzysza. On mnie tu przyprowadził. Ot i jestem.

DEFARGE

Dobrze. Dziękuję i opowiedziałeś wiernie.

Czy możesz poczekać przez chwilę tam, w przyległym pokoju ?

( uchyla drzwi i wypuszcza go )( do żony )

Słyszałeś ?

MADAME  
DEFARGE( podejmując robotę na drutach )

O tak !

JAKUB II

Czy to będzie zarejestrowane ?

DEFARGE

Będzie zarejestrowane i skasane na wniesienie.

JAKUB I

Fakus i cały ród ?

DEFARGE

Fakus i cały ród. Na kagłade ...

JAKUB I

( szepce do siebie )

Świetnie.

JAKUB II

Czy ten sposób prowadzenia rejestru jest pewny i kompletny ?



( MADAME DEFARGE rozdziałała się )

DEFARGE

Uspokój się Jakubie. Jeśli moja sowa w robocie pro-  
ją wpłauje nasolima zbrodniarzy sobie tylko znameni  
ściogani - nie przepadnie ani jeden wyraz, ani jedna  
sylaba. Ufaj pani Defarge. Łatwiej arystokrata do-  
stanie się do Królestwa Niebieskiego, niż wykaże  
jedną literę z Rejestru swych zbrodni z roboty pani  
Defarge.

JAKUB II

( składa przesadny dworaki ukłon przed panią DEFARGE,  
która odpowiada nieznacznym skinięciem głowy )

JAKUB I

Czy ten wieśniak nie jest zbyt prostoduszny ?  
Czy nie może stać się przez to niebezpieczny ?

DEFARGE

Biorę go na swoją odpowiedzialność. Zajmę się nim.  
Ale najpierw w niedzielę pokażę mu wielki świat,  
którego jest bardzo ciekawy: króla, królową i dwór.

JAKUB I

Jak to, po tym wszystkim chcesz mu ułatwić ogląda-  
nie wielkich tego świata ?

DEFARGE

( z wyższością )

Jakubie. Pokaż kotu śleko, jeżeli chcesz, żeby się  
na nie zżakomik. Pokaż psu nędzy, jeśli chcesz,  
żeby się kiedyś na nią rzucił.

JAKUB I

( rechocząc, gryząc palec )

Dobrze mówisz, Jakubie. Świetnie !

( JAKUB III wraca do winiarni. Tamci przyglądają  
się do niego, siadają przy stoliku w głębi  
i widzą, że żywo słucha mu relację ).



S c e n a     3

MADAME            A więc, męku, coś ci Jakub z policji powiedziak?  
 DEFARGE            Powiedziak, że nowy szpieg jest wydelegowany do  
 naszej dzielnicy.

MADAME            (podnosi brwi)  
 Dobrze. Trzeba go zarejestrować. Jak się nazywa  
 ten człowiek?

DEFARGE            To Anglik. Nazywa się Barsad. B.A.R.S.A.D.

MADAME            Barsad. Dobrze. Jak wygląda?

DEFARGE            Wiek około lat czterdziestu, włosy czarne, cera  
 śniada, nos krzywy i błagające oczy.

MADAME            Dobrze. Zarejestruje go.

DEFARGE            Zarejestruj go, moja droga.

(opiera się o ładę i przeciera oczy)

MADAME            Jesteś jakiś zmęczony i przygnębiony ... Widzę, że  
 upadasz na duchu. Ach, ci mężczyźni, ci mężczyźni.

DEFARGE            Coż moja droga ... to na długo już trwa.

MADAME            To prawda, że długo trwa. Ale zemsta i kara zawsze  
 każą na siebie długo czekać. Takie już jest prawo.

DEFARGE            Nie potrzeba długiego czasu, żeby piorun zabił  
 człowieka.

MADAME            (spokojnie)

A ile czasu trzeba, żeby zebrał się i powstał  
 piorun?

(zacięka pętlą w taką siłą, jakby dusił wroga)

To już idzie, już nadchodzi. Ja ci to mówię.

Spojrzyj dookoła. Przyjrzyj się tym twarzom dookoła



nas, przyjrzyj się, ile tam jest wściekłości i nienawidoci. Czyż to może długo trwać? Zabawny jesteś ..

DEFARGE

Włec myślisz, że już? ...

MADAME

Prędniej, niż ci się zdaje. Czyż nie jesteście gotowi?

Dajcie mi tylko w ręce takiego arystokratę i tyrana a już ja go ...

( ściskając zęby i patlo z wściekłą siłą )

DEFARGE

Ja także, ja także, moja droga.

MADAME

Tak, ale ty dla podtrzymania cię musisz ciągle oglądać ofiarę. To niekonieczne. Gdy przyjdzie pora wypuścić tygrysa i diabła. Ale zanim przyjdzie pora trzymaj na łańcuchu tygrysa i diabła i nie pokazuj ich nikomu.

#### S c e n a 4

( wchodzi nowy gość. Rysopis nawiązuje się z podanym przed chwilą przez pana DEFARGE )

DEFARGE

( półzłosem )

Oho -

( MADAME DEFARGE podnosi na chwilę oczy, potem niedbaczym ruchem wpina we włosy różę, leżącą na koncie )

( Na ten znak obecni w winiarni JAKUB I, II i III ponowli, kolejno od niechocenia wynosząc się )

( W okazy początku rozmowy )

MADAME

( do męża )

Przynies z piwnicy butelkę, która stoi na półce z lewej strony.

( DEFARGE wychodzi )



- BARBAD ( podchodzi do lady )  
Dzień dobry pani !
- MADAME Dzień dobry panu.
- BARBAD Czy mogę poprosić o kieliszek starego koniaku ?  
( MADAME z wielką uprzejmością nalewa koniak,  
może pije )  
Koniak jest znakomity madame. Wprost znakomity.  
Czy mogę poprosić jeszcze o kieliszeczek ?  
( MADAME DEFARGE nalewa, potem wraca do roboty  
na drutach )
- BARBAD ( nawiazuje rozmowę )  
Z wielką wprawą robi pani na drutach madame.  
Przywykłam do tego.
- MADAME Czy wolno zapytać do czego to ma służyć ?
- BARBAD Ooh! można robić z tego różne rzeczy.
- MADAME Na przykład ?
- BARBAD ( z uprzejmym uśmiechem )  
Na przykład e a k u n y.  
( Wchodzi dwóch nowych gości, ale zauważywszy  
różę we fryzurze MADAME, udają, że rozglądają  
się za znajomym, którego tu nie ma i wycofują  
się w sposób niedbały i naturalny )
- MADAME ( mruczy pod nosem )  
Zostań trochę dłużej, a zdążę zrobić nazwisko.
- BARBAD Co pani mówi ?
- MADAME Mówię, że to cholota a nie goście.
- BARBAD ( pokazuje pustą winiarnię )  
Interes, zdaje się, chyba idzie ?
- MADAME Interes idzie bardzo słabo. Ludzie w tej dziel-  
nicy są biedni.



- BARSAD ( patetycznie )  
 Ach ten nieszczęsny, nędzny lud! I w dodatku jak  
 pani twierdzi - taki uciśniony!  
 MADAME Jak pan twierdzi. (Wrabia w robotę jakiś dodatek,  
 który nie dobrego nie wróży )  
 BARSAD Ale pani to myli, prawda ?  
 MADAME Ja nie mam czasu myśleć.  
 ( oparty kokiem o kontuar - popija )  
 BARSAD Skyszała pani zapewne o straceniu Kaopra ?  
 MADAME ( z roztargnieniem )  
 Kto to jest ten Kaoper ?  
 BARSAD Nie skyszała pani ? To głośna sprawa i brzydka  
 sprawa. Powiesili go za to, że zabił margrabiego.  
 MADAME Ach tak, przypominam sobie.  
 BARSAD Nieszczęsny Kaoper. Myślę - mówiąc między nami  
 - że w tej dzelnicy los tego biedaka musiał  
 obudzić wiele wzburzenia i gniewu ?  
 MADAME ( obojetnie )  
 Ha, kto nożem wojuje, od noża ginie.  
 ( Wchodzi DEFARGE z butelką )  
 MADAME To mój mąż.  
 BARSAD ( kłania się i mówi uprzejmie )  
 Dzień dobry, Jakubie.  
 DEFARGE ( staje jak wryty i wytrzeszczona oczy )  
 Pan się myli. Bierze mnie pan za kogo innego.  
 Jakub ? Ja mam na imię Ernest. Ernest Defarge.  
 BARSAD ( traci kontenance, ale mówi lekko )  
 To wszystko jedno. Dzień dobry panu.



DEFARGE

Dzień dobry.

BARSAD

Mówiliśmy właśnie z panią, że tu na przedmieście  
 los biednego Kacpra obudził duże zainteresowanie

MADAME

Tak pan mówił.

DEFARGE

( stał się za żoną i potrafi w robotę )

Nie o tym nie wiem.

BARSAD

Nie nie szkodzi. Bardzo mi przyjemnie rozmawiać  
 z panem. Zresztą z pana nazwiskiem wiązą się dla  
 mnie bardzo interesujące wspomnienia.

DEFARGE

( obojętnie )

Czyż być może ?

BARSAD

Tak jest. Czy pan zna niejakiego doktora Manette ?

( DEFARGE nie wie co odpowiedzieć )

MADAME

( spokojnie )

Zналиśmy go niegdyś.

BARSAD

Otóż po uwolnieniu doktora Manette, pan mi podob-  
 no udzielił schronienia ? Do pana zgłosiła się  
 jego córka i z pana domu zabrała ojca do Anglii.

DEFARGE

( na znak MADAME )

Być może.

BARSAD

Poznałem w Anglii doktora Manette i jego córkę.

MADAME

( obojętnie )

Cóż się u nich dzieje? Od ich wyjazdu nie mieliśmy  
 od nich wiadomości.

BARSAD

To państwo nie wiecie, że panna Manette dopiero  
 co wyszła za mąż ?

MADAME

Dopiero teraz wyszła? Była taka ładna, że powinna  
 to być dawno zrobić. Ale wy Anglicy macie taką  
 zimną krew ...



BARSAD

( dla konteneru wychyla kieliszek )

Panna Manette nie wyszła za mąż za Anglika.

Jej mąż jest Francuzem. A propos Kaspera ....

( Biedny ten Kasper, co za okrutny los! ) rzecz ciekawa, że ona wychodzi właśnie za bratanka Margrabiego d'Evremont.

( DEFARGE nie może ukryć silnego wzburzenia.

PANI DEFARGE daje mu sygnał, nakazując spokój )

Tego samego Margrabiego, wyobraźcie sobie państwo, któremu Kasper nadał swego wysokie wynalezienie.

Gdyby byli we Francji, zrobiliby świetną partię.

Ale w Anglii młody dalsze zabawa się daniem lekcji języków, nie nosi tytułów i nazywa się Karolem Darnay. Jak to się państwu podoba ?

( DEFARGE stara się ukryć wzburzenie, zapalając fajkę.

Drżenie jego ręki nie uchodzi uwadze sąsiada.MADAME robi dalej spokojnie na drutach).

MADAME

Podoba nam się, czy nie podoba - nikt się nas o to nie pytał kiedy dawał nam zapowiedzi.

BARSAD

Kosline ... Jednak to dziwne, że państwa tak mało obchodzi ludzkie, którym oddaliście tyle przysługi....  
No, czas na mnie, płacę. Mam nadzieję, że jeszcze nie-raz będę miał przyjemność odwiedzić ten zakład.  
Do widzenia Madame, do widzenia panu. Koniać był doskonały.( wychodzi )



S c e n a      5

(Mąż i żona przez chwilę nie mówią, w obawie, że szpieg usłyszy. DEFARGE ostrożnie zbliża się do drzwi i uchyla je. Mówi wracając - wzburzony )

DEFARGE            Czy to jest możliwe ?!

MADAME            Co takiego ?

DEFARGE            Czy to jest możliwe, co on mówił o pannie Manette ?

MADAME            On zwykle kłamie. Ale to może prawda.

DEFARGE            Jeżeli tak jest ?

MADAME            Jeżeli tak jest ?

DEFARGE            ... i jeżeli ma dojść do tego, do czego dojść musi - to niechże los trzyma jej męża z daleka od Francji.

MADAME            A jednak czeka go los, jaki mu jest przeznaczony.

DEFARGE            ( zamyślony )

Mam nadzieję, że tu się nie zjawi.

MADAME            A jeżeli? Widzę po twojej twarzy, że chcesz się cofnąć i chętnie byś wymazał z rejestru przeklęte nazwisko.

DEFARGE            Nazwisko? Nigdy. Ten okłowiek wyparł się swego nazwiska.

MADAME            Co cię obchodzi ten okłowiek? Co znaczy jedna kropla deszczu, gdy idzie nawałnica ?

DEFARGE            To jednak jest dziwne. Pamiętasz więźnia z Bastylii, którego los wzruszył nas do głębi ?

MADAME            Pamiętam. Cóż z tego ?

( werbel bębnow za oknami )



DEFARGE

Pamiętasz miłość i poświęcenie jego córki ?

A teraz nazwisko jej męża jest umieszczone w rejestrze skazańców. Czy to nie dziwne ?

MADAME

Dziwniejsze rzeczy będą się dziać. Słyszysz te bębny ?

DEFARGE

To wieczorny werbel straży królewskiej.

MADAME

Ja słyszę werbel, który będzie towarzyszył królewskiemu osobom na szafot.

( W progu stała trzema JAKUBOWI, którzy słyszeli ostatnie słowa. )

JAKUB I

Amen.

DEFARGE

Amen.

MADAME

Słyszysz tę wrzawę ?

DEFARGE

Lud podniecony winem wyległ na ulicę.

MADAME

Lud podniecony gniewem wyległ na ulicę.

A ty pójdziesz na jego czele.

DEFARGE

Dokąd ?

MADAME

Na Wersal! Na Bastylię!!

JAKUB I

Amen.

DEFARGE

Amen. Oby jaknajprędzej. A co dalej ?

MADAME

Dalej. - Wzburzona rzeka przerwie wszelkie tany.

Krew się będzie lała strumieniami. Tysiące przeklętych głów spadnie pod toporem.

DEFARGE

Doskonale. Ale kiedyś przecież będzie tego dosyć?

Ostatecznie wszystko ma swój kres.

MADAME

Kres - to wyćpienie.

JAKUB I

( zacięła ręce ) Zwiastnie powiedziane !

MADAME

( do DEFARGE ) Dosyć - mówisz ? Mów ogniom i wiatrom, gdzie mają się zatrzymać, ale nie

mów mnie!



NEFARGE

Zgoda! Niech giną! Jeśli chociażbym się zatrzymał,  
to tylko w pewnych szczególnych wypadkach ...

MADAME

Mów ogłowi i wiatrom, gdzie się mają zatrzymać,  
ale nie mów mnie !

Z A S C O N AO D R A 2 VI

( Pokój pana LORRY przy filii Banku Tellsona w Paryżu )

Niewielki pokój, ubogoumeblowany. Książki handlowe na  
półce. Biurko zavalone papierami. Kominek.

Pan LORRY stoi koło biurka, widocznie zaskoczony i prze-  
razony niespodziewaną wizytą. ZUCJA I PANNA PROSE w stro-  
jach podróżnych. Koło drzwi porzucone kuferki i pakuiki przy-  
wiezione z podróży. JERRY dokłada ognia do kominka, przysła-  
chując się rozmowie.

ZUCJA

( ścisnąc rękę LORRY'EGO )

Panie LORRY! Najdroższy panie Lorry! Czy wy nie  
przybyliście za późno ?

PAN LORRY

( zaskoczony i niespokojny )

Bóg da, że nie ... Nie dotąd nie wiedziałem o  
jego losie ... Ale teraz zrobię, co będę mógł ...

ZUCJA

On jest w więzieniu, panie Lorry, w więzieniu!

LORRY

W jakim więzieniu ?

ZUCJA

W La Force!

LORRY

( z przerażeniem )

W La Force !! ... ( po chwili ) To nie ...

to nie ... Gdzie jest doktor Manette ?



- LUCJA Usłyszał wrzawę na ulicy i wybiegł.
- PANNA PROSS ... naturalnie bez płaszcza i z gołą głową.
- LUCJA Czy on go uratuje, panie Lorry? Czy on go uratuje ?
- PANNA PROSS Uspokój się Ptaszynko, ta emocja może ci zaszkodzić. Taka jesteś blada! Może ci dać lekarstwo na ból głowy ?
- JERRY Oni tu mają lepsze lekarstwo na ból głowy. Pomaga jak ręką odjął.
- PAN LORRY ( groźnie ) Jerry !!!
- JERRY A czy ja co mówię, proszę pana? To oni mówią.
- LUCJA Mnie nie nie jest. Dajcie mi nadzieję. Tylko nadzieję.
- PAN LORRY I po coż on tu przyjeżdża?! Tak go ostrzegałem!!
- LUCJA Musiał, panie Lorry, musiał. Mówiłam pannie przecież ...
- PAN LORRY Tak, ale przyjeżdżać do Francji, żeby ratować niewinnie uwięzionego przyjaciela, to w tych czasach jest niepewny interes.
- LUCJA ( nasłuchuje )
- Co to za krzyki ?
- JERRY Zwykła historia, panienko.
- LUCJA Mój ojciec ...
- PAN LORRY ( zatrzymuje Lucję )
- Błagam cię, nie zbliżaj się do okna !
- PANNA PROSS ( z równym napięciem )
- Możesz się zaziębić! ...
- PAN LORRY W tym mieście dzieją się rzeczy, na które lepiej nie patrzeć.



PANNA PROSS      Pan ma rację. Te gęby są wstrętne.

S c e n a    2

( Wechodzi doktor MANETTE podniecony, z rozwianym włosiem, z wyrazem ożywienia i energii )

DOKTOR  
MANETTE      ( z triumfem )    Widzieliście ?

PAN LORRY      Słyszeliśmy krzyki. Woleliśmy nie patrzeć.

DOKTOR      ( spokojnie )

Szkoda. Zobaczylibyście jak tłum nosi mnie na rękach. Usłyszelibyście okrzyki na moją cześć.

ZUCJA      Ojcie - czyż to możliwe ??

DOKTOR      Byłem więźniem w Bastylii. To wystarczy. Wiem teraz, że nie ma patrioty w Paryżu, który ośmieliłby się podnieść rękę na mnie, albo na kogoś z moich bliskich ( po chwili ciszej )

Warto było cierpieć, żeby zbierać takie owoce ..

ZUCJA      Ojcie - w takim razie Karol jest-uratowany ?

DOKTOR      ( poważnie )

Z pomocą Bożą - tak. Przyszedłem, żeby cię uspokoić. Przyjechaliśmy w porę. Twój mąż jest teraz pod moją opieką i włos mu z głowy nie spadnie ...

ZUCJA      Nie mogę temu uwierzyć ... Nie mogę temu uwierzyć ...

DOKTOR      Uwierz, moje dziecko i idź odpocznij. W tej chwili nie nam nie możesz pomóc. Pozwól nam dziać i czekaj. To wszystko co możesz dla Karola uczynić.

ZUCJA      ( posłusznie i pokornie )

Dobrze, ojcie. Zrobię wszystko, co każeś.



( idzie ku wyjściu, za nią PANNA PROSS )

PANNA PROSS Wiesz? Mój nieodżałowany brat Salomon zawsze mówił: martw się dopiero, jak ci głowa spadnie.

( wychodzi )

S c e n a 3

PAN LORRY Manette - wierzę, że możesz wiele dokonać.  
Ale śpiesz się. Manette - on jest w więzieniu La Force.

DOKTOR Wiem o tym.

PAN LORRY ( ciecho oglądając się na drzwi LUCJIA )  
W więzieniu La Force mordują więźniów. Śpiesz się Manette.

DOKTOR ( idzie ku drzwiom )  
Idę.

PAN LORRY Pamiętaj, że tobie samemu mogą nie uwierzyć.

DOKTOR ( ze spokojną pewnością )  
Uwierzą, jak uwierzyli dotychczas.

PAN LORRY Więzienie jest bardzo surowo strzeżone. Niech zaręczy na ciebie ktoś, kto znał cię z tamtych czasów ...

DOKTOR Defarge.

PAN LORRY To bykoby najlepiej. Defarge to dziś jeden z przywódców rewolucji. Czy jesteś go pewny ?

DOKTOR Jak samego siebie. Ktoś lepiej znał więźnia z Bastylli ?

PAN LORRY Dzięki Bogu! To idź <sup>że</sup> czym prędzej! Nie ma ani chwili do stracenia. Oczekamy na wiadomość.

( DOKTOR wychodzi )

( W czasie całej tej i następnej sceny słychać nieprzerwany turkot wagonów )



S c e n a     3

( Pan LORRY zasiada do biurka i bierze gęsie pióro do ręki )

JERRY

Panie, to my też chyba tu dżugo nie posiedzimy? Napatrzyłem się już na tyle sztuk nieboszчыków bez głów, że na razie mam dość.

PAN LORRY

Jak skończę robotę, to wyjedziemy. Interesy firmy przede wszystkim. ( nasłuchuje )

Znowu jakieś hałasy ?

JERRY

Zwykła historia, proszę pana. Jadą wozy z towarem. Jeden - dwa - trzy - cztery - sześć wozów jak zwykle. Naród wali na przedstawienia. Ludziska tu lubią takie hece.

( LORRY zbliża się do okna )

PAN LORRY

( surowo )

Jerry - tych ludzi wiozą na śmierć !!

JERRY

Cóż to jest śmierć, proszę pana! Śmierć dziś w Paryżu jest tańsza niż bułka za pensa.

PAN LORRY

Inaczej byś mówił, gdybyś sam miał oddać głowę pod gilotynę.

JERRY

( flegmatycznie )

Nie mówi się: dać głowę pod gilotynę, tylko kichnąć do worka.

PAN LORRY

( oburzony )

Jerry. Nie mogę na ciebie patrzeć. Wynos się. Idź pomóż pannie Pross wynosić pakunki z powozu, bo tłum ją otoczył i przeszkadza.

JERRY

Bo też jeszcze nie widział takiego oudaka. Da ona sobie z nimi radę, ale jak pan każe, to idę. ( wychodzi )



S c e n a     4

( PAN LORRY zabiera się do pisania. Wchodzi CARTON )

CARTON                    Któż to w tych czasach zostawia drzwi otwarte ?

PAN LORRY                ( zrywa się )

Na miły Bóg ! ... Ach to pan ... więc i pan  
jest w Paryżu ! W pierwszej chwili wziąłem pana  
za kogo innego.

CARTON                    Nie raz mi się to zdarzało.

PAN LORRY                Przez chwilę miałem zdudzenie. Miałem szaloną  
nadzieję ... Czy pan wie ...

CARTON                    ( przerywa )

Wiem wszystko.

PAN LORRY                I to, że Lucja jest w Paryżu ?

CARTON                    ( ryszy jego łagodnieją )

Wiem ... Czy bardzo jest nieszczęśliwa ?

PAN LORRY                Jest bardzo dzielna, bardzo opánowana i bardzo  
biedna. Sam pan zresztą zobaczy za chwilę.

CARTON                    Nie zobaczę i ona nie powinna mnie zobaczyć.  
Chcę jej oszczędzić chwili zdudzenia i szalonej  
nadziei.

PAN LORRY                Dlaczegoż pan jej odmawia prawa do nadziei,  
właśnie teraz, kiedy ...

CARTON                    Mam poważne powody do obaw. Jutro zapadnie  
wyrok.

PAN LORRY                Jutro ! Do jutra jest tyle czasu. Tymczasem  
doktór Manette działa. Doktór Manette ręczy za  
jego ocalenie.

CARTON                    ( receptycznie )

Doktór Manette ... Daj Boże ... Byłby to jednak  
bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, gdyby do-  
ktorowi Manette udało się uratować margrabiego  
d'Evremond.



PAN LORRY Jakiego margrabiego? My cały czas mówimy o Karolu Darnay! ...

CARTON Ach więc pan jeszcze nie wie, że to maskarada?

PAN LORRY Pan chce powiedzieć, że Karol ... I doktor Manette wie o tym?

CARTON Dotychczas wiedział tylko doktor Manette. Teraz wie cały Paryż. Bank Tellson ma nieszczęśliwy wywiad, panie Lorry.

PAN LORRY Jeżeliby nawet tak było, jak pan mówi, to nie widzę poważnych zarzutów przeciw Karolowi.

Wyparkł się swego nazwiska, miał proces o udział w spisku przeciw Anglii w obronie wolności Ameryki. Komuż zależałoby na tym, żeby go zgubić?

CARTON Komuś zależy na tym, żeby go zgubić.

PAN LORRY Ale doktor Manette będzie najbardziej wiarygodnym świadkiem ...

CARTON O, nie wątpię ani chwili, że doktor Manette przekreśli całą swoją przeszłość i stanie w obronie więźnia.

PAN LORRY Przeszłość?

CARTON Ale przeszłość nie zawsze da się przekreślić.

Przeszłość jest strasznym oskarżycielem, panie Lorry.

PAN LORRY Nic nie rozumiem.

CARTON Zaraz pan zrozumie. Pan wie, że ja lubię pić?

PAN LORRY Nie pora na żarty.

CARTON To nie żarty. Otóż wpadłem kiedyś do pewnej winiarni. I mimo, że byłem pijany, a może właśnie dlatego, podsłuchiłem rozmowę niejakich małżonków Defarge ... To są teraz grube ryby, trzeba panu wiedzieć.



PAN LORRY

Znam ich. Doktor Manette lieży bardzo na ich poparcie.

CARTON

O! Oni też lieżą się bardzo z osobą doktora Manette. Krzywdą doktora Manette, to jeden z najpoważniejszych atutów, który wygrywają przeciw tyranii. Atut ten zyskał na sile, kiedy po zdobyciu Bastylli w celi nieszczęśliwego więźnia znaleźli zakopany dokument.

(JERRY wchodzi z pakunkami)

PAN LORRY

Dokument ?! ... ( niecierpliwie ) Nie przeszkadzaj, Jerry !

JERRY

To co ja mam ze sobą zrobić. Panna Press też mówi, że jej przeszkadzam. Choćem jej zamknąć buzię, bo strasznie tam na dole wymyśla sankiulotom. Ale oni jej nie rozumieją i pękają ze śmiechu...

PAN LORRY

Zostawieś ją samą na pastwę pospólstwa ?

JERRY

Gdzie tam ! Zostawiłem pospólstwo na pastwę panny Press. Ale muszę im chyba iść na pomoc.

( wychodzi )

PAN LORRY

Mówił pan o dokumencie. Co to za dokument ?

CARTON

Pamiętnik więźnia. Tym więźniem był lekarz. Ten lekarz za duże wiedział i wtrącał się nieopatrznie do sprawek pewnego magnata. Nie tylko usiłował przyjąć z pomocą jego ofiarom, ale zagroził skargą do króla. Nie było to na rękę Jaśnie Oświeconego, który postarał się usunąć lekarza w takie miejsce, skąd nie mógł nikomu szkodzić. W miejscu tym pozostawał lekarz ....

PAN LORRY

... osiemnaście lat ...



PAN CARTON

Osiemnaście lat. Dalano jego dzieje pan zna.  
Pamiętnik wiódła, pisany na skrawkach papieru  
to straszne oskarżenie przeciw mordowcy.

PAN LORRY

Tym mordowcą był ...

CARTON

Jasnie Oświecony Margrabia d' Eyzemond, rodzo-  
ny stryj Karola Barnaya. Jeżeli dokument ten  
dostanie się do rąk Trybunału Rewolucyjnego -  
będzie wyrokiem śmierci dla każdego z członków  
tego rodu.

PAN LORRY

J e ś e l i się dostanie ... Wico jest na-  
dzieja ?

CARTON

Pamiętnik jest obecnie w rękach małżonków De-  
farge. Od nich wszystko zależy.

PAN LORRY

Doktor Manette ręczy za nich !

CARTON

( z zamyśleniem )

Niech doktor Manette stawia na wygraną - ja  
będę stawiał na przegraną.

PAN LORRY

( oburzony )

Wła pana wszystko jest grą !

CARTON

Tak, natura lubieżna hazard. W tych desperac-  
kich chwilach desperackie gry idą o desperackie  
starki ...

### S c e n a 5

( pochodzi DOKTOR MANETTE. Zniknęła jego pewność i energia,  
jest zamyślony, niepewny i ożywienie jego jest sztuczne.  
Carton usiada nie pod okno i obserwuje go - milcząc )

PAN LORRY

Manette! ... Już jested? Co przynosił?

Widziałeś się z Defargami ?

DOKTOR

Nie ... Tak ... Przez chwilę ...



PAN LORRY

Byłeś w więzieniu La Force ?

MANETTE

On jest przeniesiony do Conciergerie ...

Jutro będzie sądzony ...

PAN LORRY

Jesteś ciągle pewny swojej sprawy? Obiecali ci poparcie ?

MANETTE

( rozstępniony )

Czy mi obiecali poparcie ? ~~Ja~~ Choćby mi nawet nie obiecali - ja sam przemówię na sali sądowej. Więzień z Bastylli będzie bronił więźnia z La Force. Peruszę kamienie, nie tylko serca sędziów ...

PAN LORRY

( trochę niespokojny )

Na pewno. Może by jednak było dobrze przedtem z nimi pomówić ?

MANETTE

O tak, pomówię z nimi przedtem. Chociaż to jest właściwie niepotrzebne. Oni nie będą mogli mi niczego odmówić ... Gdzie jest Lucja? Powiem to Lucji ...

### S c e n a 6

(Wchodzi Jakub II w stroju milicji obywatelskiej z karabinem w ręku )

JAKUB II

Obywatel doktor Manette ?

DOKTOR

To ja. Przecież mnie znasz ...

JAKUB II

O tak, my wszyscy znamy cię obywatelu doktorze. Przynoszę ci wezwanie do sądu na jutro.

DOKTOR

Dziękuję, obywatelu. Stawię się i zrobię to co będzie dla mnie należało.

JAKUB II

Nie zawiedliśmy się na tobie. Jesteśmy dumni z ciebie, obywatelu doktorze. Nie każdy dobry republikanin zdobyłby się na taką ofiarę !



DOKTOR  
JAKUB II

Nie rozumiem ...

My dwaj rozumiemy się doskonale, obywatelu.  
A jutro zrozumieją wszyscy.

( w y e h o d z i )

DOKTOR

Nie rozumiem ...

( Scena zaciemnia się powoli na znak, że upły-  
nął jakiś przeciąg czasu. Dekoracja ta sama.  
Wieczór. Doktor Manette stoi sam na środku  
sceny w narzuconym na ramiona płaszczu, z  
rozwianym włosom i błędnym wzrokiem )

S c e n a 7

DOKTOR

( szepcze, patrząc w przestrzeń )

Oskarżyciel, doktor Manette ...

( wchodzi szybko LORRY I CARTON )

Jesteś już, przyjacielu? Chwała Bogu!

Szukaliśmy się wszędzie!

DOKTOR

( j.w. )

Oskarżyciel - doktor Manette ...

PAN LORRY

( kładzie mu rękę na ramieniu )

Odwagi! Może jeszcze nie wszystko stracone.

DOKTOR

( głośno, jak na wielkiej sali sądowej, zwraca-  
jąc się do osoby niewidzialnej )

DOKTOR

Obywatelu prezydencie! Głośno, z oburzeniem  
stwierdzam, że to straszna omyłka! Wiesz, pre-  
zydencie, że oskarżony jest mężem mojej córki.  
Czyż ja mógłbym być oskarżycielem? Czyż ja  
mógłbym nadanuncjować kogoś, kto jest tak  
drogi mojemu dziecku?



( Wchodzi się do LORRY'EGO I CARTONA, mówi się ze zdumieniem )

I wtedy przeczytali mi pismo ... Przeczytali pismo, pisane w celi sto pięć. Wieża Północna. Zapomniałem o tym piśmie! Zapomniałem!

( nagle )

Gdzie jest Lucja ?

PAN LORRY

Jest z panną Pross. Nie jej nie grozi.

DOKTOR

Gdzie jest Lucja ?

PAN LORRY

Pod murami więzienia Conciergerie ...

DOKTOR

Wiem, patrzy w okno. Pokazałem jej to okno.

( szepta niewyraźnie ) Okno w Wieży Północnej.

CARTON

( zbliża się do niego )

Doktorze, to wszystko jest straszne nieporozumienie. Byłeś bohaterem dnia, noszono cię na rękach, tłum krzyczał "Niech żyje więzień z Bastylii" !

DOKTOR

Tak ... wczoraj ... To było wczoraj ...

CARTON

Nie możesz tak nagle utracić swojego wpływu. Nie wiele mamy czasu do jutra rana - ale niech pan jeszcze próbuje szczęścia ...

DOKTOR

Co powiedziałaś? Aha - żeby jeszcze spróbować.

( wprostowuje się ) Dobrze, spróbuję. ( nowy napływ energii ) Pójdę do prokuratora. Pójdę do przewodniczącego sądu ... Pójdę jeszcze do innych, których wolę nie nazywać. Pójdę i ocenię go.

( wychodzi )



S c e n a    8

PAN LORRY

( cicho, ze smutkiem )

Nie mam żadnej nadziei.

CARTON

Ani ja.

PAN LORRY

Teraz, po przeczytaniu pisma sprawa jest stracona i wyrok nieodwołalny. Demonstracja na sali sądu przeszła wszystko, czego oczekiwałem.

CARTON

Tak. Usłyszałem uderzenie topora w tych głosach

PAN LORRY

Więc dlaczego pan wmawiał w doktora, że ocalenie jest możliwe? Dlaczego pan go wysłał po ratunek, w który pan nie wierzy.

CARTON

Bo działanie jest w tej chwili ratunkiem dla niego samego. A w przyszłości będzie pociechą dla Niej.

PAN LORRY

Bardzo szkuszenie. Ale on zginie. Nie ma żadnej nadziei.

CARTON

Tak. On zginie. Nie ma żadnej nadziei (nagle bez przejścia) Czy Jerry jeszcze nie wrócił?

PAN LORRY

( zdziwiony ) Jeszcze nie. Ale co to ma do rzeczy?

CARTON

( w zadumie rozgrzebuje w kominku ogień )

Panie Lorry - ile pan ma lat?

PAN LORRY

( jeszcze bardziej zdziwiony )

Zaokrąłem rok siedemdziesiąty. Ale nie rozumien.

CARTON

Przez całe życie był pan pożyteczny ... Gdyby pana zabrakło, dla wielu ludzi byłoby to bolesna strata ....



PAN LORRY

CARTON

Cóż znów! Jestem samotny stary kawaler ...

Jak pan może tak mówić! Myśli pan, że Ona by po panu nie płakała? Jaki pan szczęśliwy!

PAN LORRY

CARTON

Shczęśliwy? W takiej chwili pan mi to mówi?

Mimo wszystko ... Naprawdę nieszczęśliwy jest ten, który musiałby sobie u kresu wędrówki powiedzieć w głębi samotnego serca: "Niezasługuję na miłość ani na pamięć żadnej ludzkiej istoty. Nie uczyniłem w życiu nic dobrego ..."

PAN LORRY

Zaczynam rozumieć do czego pan zmierza. Ale pan przecież jest jeszcze młody ...

CARTON

Taka młodość jak moja nie prowadzi do starości. Dość długo żyłem - i żyłem niepotrzebnie ...

### S c e n a 9

Wchodzi szybko JERRY

JERRY

(zadyszany) Jest! ... Kosztowało to sporo trudu ale udało mi się kobyła sprowadzić.

CARTON

Doskonale się sprawiłeś Jerry. Wprowadź go tutaj

PAN LORRY

O kim mowa?

CARTON

Zaraz pan zobaczy. Bardzo będę panu wdzięczny, jeżeli pan będzie świadkiem rozmowy, która zapewne się interesująco.

( Wchodzi Barad i Jerry. Barad niepewnie za-  
trzymuje się w głębi )

CARTON

Prosimy bliżej. Cieszę się, że pana widzę.

( do LORRYEGO ) Pan Barad.

PAN LORRY

( zgodnie )

Znam tego pana.

CARTON

To się doskonale składa. Niech pan siada.



BARSAD

( nieufnie do LORRYEGO )

Służący pana powiedział mi, że pan ma do mnie poufny interes ...

CARTON

Nasz kochany Jerry myli się czasami. To ja mam do pana interes.

BARSAD

Nie znam pana ( wstaje )

CARTON

Nie? To rzecz dziwna. Bo ja twarz pana doskonale sobie przypominam. Spotkaliśmy się zdaje się w Anglii na jakimś procesie.

BARSAD

Nigdy nie byłem w Anglii.

CARTON

Wielka szkoda. To taki piękny kraj. Mimo to, pogawędzimy sobie. Niech pan siada ( do LORRYEGO )  
Natknąłem się na tego pana, gdy wychodził z więzienia. Ponieważ jego twarz bardzo mnie się podobała, więc obserwowałem go dalej i zasięgnąłem o nim informacji. Dowiedziałem się, że ten pan jest ni mniej ni więcej, tylko szowikiem więziennym.

BARSAD

Jak pan śmie ?

CARTON

Śmiem. Niech pan siada. ( do LORRYEGO )

Szowikiem w gwarze nazywa się strażnik więzienny, który jednocześnie pełni wszelkie obowiązki informatora.

JERRY

( od drzwi )

Co tu owijać w bawełnę! Wiadomo - supieci.

BARSAD

( zrywa się )

Jeżeli sprowadzono mnie po to ...

CARTON

Ależ panie Barsad, dlaczego pan się gniewa ?

Chcę panu przedstawić tylko pewną małą propozycję, którą, jak mam nadzieję, przyjmie pan ku obustronnemu naszemu zadowoleniu.



BARSAD

( ponuro ) Mogę wysłuchać co pan ma do powiedzenia. To nie nie kosztuje.

CARTON

Dośkonale. ( do LORRYEGO ) Przypomina sobie pan jak mówiłem, że doktor stawia na wygraną, a ja na przegraną? Otóż stawka moja w tej grze, to więzień z La Force. A wygraną będzie sojusz z obecnym tu panem Barsad ... ( wymawia nazwisko to z francuska ) Jestem na ręku. Zaczynam.

Panie Lorry, pan wie, jakie ze mnie bydlę. Czy nie znajdzie pan dla mnie, czasem trochę wódki ?

( LORRY daje znak, JERRY stawia przed Cartonem butelkę i kieliszek, CARTON wypija jeden i drugi kieliszek, potem robi gest, jakby rozglądał się w kartach ) Zajrzyjmy w karty. Pan Barsad, słowik więzienny, szpieg i prowokator, tym cenniejszy tu jako Anglik, że jako Anglik mniej podlega podejrzeniu o przekupstwo ...

BARSAD

( brzywa się ) Dowód ?!

CARTON

Niech pan siada - Anglik, ukrywający się pod fałszywym nazwiskiem - to bardzo dobra karta.

Dalej: Pan Barsad, obecnie na służbie republikańskiego rządu francuskiego, był poprzednio na służbie arystokratycznego rządu angielskiego wroga Francji i wolności. To doskonała karta. Wniosek stąd jasny jak dzień: Pan Barsad w dalszym ciągu opłacany przez arystokratyczny rząd angielski jest szpiegiem Pitta, wrogiem rewolucji i zdrajcą. To a t u t. ( lekko ) Jak się panu podobają moje karty ?



BARSAD

( ukrywa niepokój )

Nie rozumiem pańskiej gry - i nie widzę uzasadnienia ...

CARTON

Wygrywam asa: denuncjacja pana Barsad przed komitetem najbliższej sekcji. Niech pan się obejrzy w swoich kartach ( patrzy sobie kieliszek ) Powoli, powoli. Niech pan się nie spieszy. Mamy czas ... Widzę, że jakieś własne karty nie bardzo się panu podobają. Cóż, gramy dalej?

BARSAD

( do Pana LORRYEGO )

Szanowny pan może przekona młodego pana, że jeśli mnie bezpodstawnie zresztą oskarża o szpiegostwo, to jemu samemu też nie wypada być donosicielem

( PAN LORRY miloży )

CARTON

( spokojnie, spoglądając na zegarek )

Za parę minut, bez żadnych skrępowań wygrywam mego asa, panie Barsad.

JERRY

Ja go złapię za gardło i zduszę, to wszystko z niego wycisnę!

CARTON

Spokojnie, Jerry. Mój as, to mocna karta, pachnąca gilotyną karta. Gra pan dalej?!

BARSAD

( ponuro )

Nie rzucam jeszcze kart. Propozycji mogę poskubać, to nie nie kosztuje ...

CARTON

Przypuszczam, że pan okaże się człowiekiem rozsądnym.

BARSAD

( spogląda na zegarek )

Będę musiał zaraz iść na służbę i nie mogę się spóźnić. Gotów jestem wysłuchać o co chodzi.



CARTON

BARSAD

CARTON

BARSAD

CARTON

Uprzedzam, że nie może pan żądać zbyt wiele.  
Ostatecznie na denuncjację jest też sposób:  
denuncjacja. A więc czego pan żąda ode mnie?  
Drobnostki. Jest pan dozorcą w La Force?  
Dakem panu ohyba dość wyraźnie do zrozumienia,  
że ucieczka stamtąd jest niemożliwością.  
Niech pan odpowiada na pytania. Jest pan do-  
zorcą: więc może pan wchodzić i wychodzić z  
więzienia, kiedy się panu podoba?  
Mogę wchodzić i wychodzić, kiedy mi się po-  
doba?

( napełnia jeszcze jeden kieliszek i ...  
wylewa wódkę w ogień )

Dobrze. Dotychczas rozmawialiśmy w obecności  
tych panów, gdyż woląłem, aby wartość kart  
była wiadoma nie tylko panu i mnie. Teraz  
przejdziemy do tamtego pokoju i dokonamy  
rozmowy w cztery oczy.

( przepuszcza szpiega i wychodzi za nim )

S e e n a 10

JERRY

Nie się nie da zrobić. Taki to się zawsze  
wykreśli jak piskorz. Ja to bym go wziął w  
cztery oczy i pogadałbym z nim tak, żeby go  
rodzona babka nie poznała ...

( wchodzi PANNA PROSS )

PANNA PROSS

( wzburzona )

Drzewo ... zwykłe drzewo ... oni głowy ludz-  
kie traktują jak polana!

LORRY

O co chodzi?



PANNA PROSS

Co na ludzie! Rąbie taki drab szczyty pod bramą więzienia. Widzi Lucję, która daje do okna znaki i myśli biedaczka, że to coś pomoże. Co takiego draba może obchodzić, czy ktoś patrzy w okno, czy nie patrzy?

LORRY

( z niepokojem )

Zaczepił ją? Zademunował?

PANNA PROSS

Nie, śmiał się do rozpuku i żartował. Dziękuję za takie żarty! Pokazuje na siekierę i mówi, że to jego gilotyna. O niczym się tu nie szyszy, tylko o gilotynie.

JERRY

Mówiłem panu. To wesoły naród.

PANNA PROSS

Pokazuje na okno, a potem na swoją siekierę. Odrąbuje kawał szczyty i ryczy: trach! trach! trach! - że niby spada głowa. To są żarty? Przeprowadziliam ptaszynę ledwo żywą. Zdaje się, że ma gorączkę. Czy pan nie ma jakiegoś lekarstwa na gorączkę? (nasłuchuje) Czyj to głos?

( wchodzi: CARTON I BARSAD )

BARSAD

Nie, nie, to zbyt niebezpieczne! Żeby iść na to, musiałbym mieć nóż na karku. Co pan może mi właściwie zrobić? Gdzie dowody? ...

PANNA PROSS

( która skamieniała na jego widok )

Aach!

BARSAD

Co się stało?

PANNA PROSS

Salomonie! Najdroższy Salomonie!

( z płaczem rzuca mu się na szyję, choć on ją odpycha )

Tak dawno cię nie widziałam! Co za smutek, że cię nareszcie oglądam!

JERRY

A to ci heca!



BARBAD

PANNA PROSS

Czego ona chce ode mnie? Nie znam tej kobiety!  
Nie znasz mnie? Nie znasz swojej rodzonej siostry? Siostry, która cię nigdy nie przestanie kochać, chociaż ją zostawiłeś bez grosza! Salomonie!

BARBAD

( sicha, anieennie )

Nie nazywaj mnie Salomonem!

CARTON

( drziszce )

Dlaczego? Bardzo ładne imię. Nicemnie pan uścisł-  
ka kochającą siostrę.

BARBAD

( wiolekky do PANNY PROSS )

Czego chcesz ode mnie ?

PANNA PROSS

Czego chcesz? Chcę, żebyś się ze mną przywitak!

Jak to? Spotykasz mnie po tylu latach i nie okazujesz ani odrobiny przywiązania ?

BARBAD

( smoke ja s wśielkkościa w poliozek )

Dobrze, więc masz, masz, masz! Jesteś zadowolona? To odcaep się!

PANNA PROSS

Odcaep się?! Jak on do mnie mówi ?

BARBAD

Nie mam czasu na okazywanie. Jestem urzędnikiem i muszę iść do pracy.

PANNA PROSS

( zalewaico sie krami )

Boże wielki! Mój brat Salomon, Anglik, który mógłby być jednym z największych ludzi w swojej ojczyźnie - jest urzędnikiem w obcym kraju i to jakim kraju! Wolęabym raczej widzieć mego najdroższego brata, leżącego w ....

BARBAD

Chcesz mnie zgubić .... chcesz mnie stanowczo zgubić.

CARTON

Przynaję pani skusność, panno Pross. Życzęaby pani żeby kochany brat obraz sobie był inny zadowol.



BARSAD

Zawód ten jest tak samo dobry jak każdy inny,  
a że nabiera mi dużo czasu, więc cię opuszczę.  
( idzie ku drzwiom )

PANNA PROSS

CARTON

Jak to, kochany Salomonie, opuszczasz mnie ?  
( naśladując )

Jak to, kochany Salomonie, opuszczasz nas ?  
Mnie, który przedstawiam panu tak nęcące pro-  
ponycje! I siostrę, która jest takim dobrym  
partnerem w mojej grze ?

BARSAD

( zatrzymuje się przy drzwiach )

Wygrał pan. Zgadza się na pańską propozycję.  
Dziś w nocy - ( do p.Pross ) A tobie idiotko,  
jeszcze podziękuję.

( wychodzi szybko )

PANNA PROSS

Salomonie! Jak on do mnie mówi?! Salomonie!  
Najdroższy Salomonie!

( wybiega za nim )

JERRY

Ciekaw jestem jak się ta heca skończy.

( wychodzi )

## S c e n a 11

CARTON

Uff! ( jakby wyczerpany walką rzuca się w fotel  
przy kominku, naprzeciw PANA LORREGO. )

Kochana panna Pross oddała nam znakomitą przy-  
ługę.

PAN LORRY

( z niepokojem )

Co udało się panu osiągnąć ?

CARTON

Niestety, niewiele. Jednorazowy wstęp do celi  
więźnia.

PAN LORRY

Tylko tyle ? ...



CARTON

Nie więcej zrobić nie mogłem. Wymagać zbyt wiele, byłoby to samo co oddać głowę tego człowieka pod topór, a nie gorszego nie może go spotkać w razie denuncjacji. Nie ma na to rady. A czyż jednorazowe więzienie może więźnia ocalać?

PAN LORRY

CARTON

( chłodno ) Nigdy nie powiedziałem, że go ocali ...

PAN LORRY

( odwraca głowę, chce ukryć żal i smutek przed CARTONEM )

CARTON

( zmienia ton, ciepło )

Dobry z pana człowiek i szczerzy przyjaciel. Niech pan się przede mną nie wstydzi swoich żez ... Głębokie szczęście dla niej, że ma w panu takiego opiekuna ( w zamyśleniu ) . Nie mógłbym powierzyć jej losu w lepsze ręce.

PAN LORRY

Dlaczego pan to mówi? Czy pan ma zamiar opuścić Francję?

CARTON

Oczywiście. Nie ma tu już nic do roboty.

( wyjmując z kieszeni dokument ) O, widzi pan, tu jest dokument, na mocy którego wolno mi to miasto opuścić. Niech pan przeczyta: co tu jest napisane?

PAN LORRY

( wkłada okulary, czyta )

Sydney Carton, Anglik ... ( z pewnym smutkiem )  
Widzę, że się pan zabezpieczył ...

CARTON

Tak, zabezpieczyłem się. ( LORRY chce mu oddać piśmo, niedbale ) Niech pan z kaski swojej zatrzyma to piśmo do jutra. Dziś w



moży nam odwiedzić więźnia, a nie chciał-  
byś nabierać tego do więzienia

PAN LORRY

Młodego ?

CARTON

Ja nie wiem. Teraz niech pan przyjdzie do wie-  
dzomości, co pociągnie. Doktor Manette ma przy so-  
bie podobne świadectwo, na nazwisko swojej cór-  
ki i panny Prosa. Oni wszyscy muszą się jak-  
najprędzej wyjechać, rozumie pan ?

PAN LORRY

Czy im grozi jakieś niebezpieczeństwo ?

CARTON

Sam uratowanie - tak. Widziałem ją, jak stała pod  
murami więziennymi i dawała znak w stronę okien.  
Moga ją zatrzymać o spisek więzienny.

PAN LORRY

Ją o spisek więzienny ? Na jakiej podstawie ?

CARTON

Ach panie, czyż w dziejącym się czasem trzeba  
jakichś podstaw? Wszakże się może zdarzyć.  
Ale niech pan się tak bardzo nie przejmaj. Pan  
ich wszystkich wyratuje.

PAN LORRY

Daj mi to, panie Carton! Ale jakim sposobem?

CARTON

Pan ma pieniądze. Pan może opłacić jak najwy-  
szą podroś w stronę granicy. Pan sam ma swoje  
przygotowane papiery. Bieda w nocy muszą być ko-  
nie gotowe, żeby w drogę mogli ruszyć o świcie.  
Opłacić - przygotować - dobrze. To są sprawy  
pieniężne, a w sprawach pieniężnych nie powinno  
nie zawieść.

PAN LORRY

Nie powiedzcie pan i w innych takich ...

CARTON

Śdyby ... (zawahał się) woląta potężyć głowę  
obok niej głowy męża, niech pan jej wytłumaczy,  
że niebezpieczeństwo grozi nie tylko jej ...



PAN LARRY  
CARTON

Niech pan jej wyznaczony ... Niech pan się  
nią w drodze opiekuję ...

Jak to? Pan przecież jedynie razem z nią?

Oczywiście. Niech konie czekają tu na podwórku  
aż do mojego powrotu. Gdy tylko wrócę i znaj-  
mą miejsce - ruszajcie.

PAN LARRY

A jeżeli doktor Hawotte uzyska odwołanie wy-  
roku?

CARTON

A to wtedy już plan się zmienia ... Wtedy ....

Nie, jak mówię, jeśli starcie się przegrana.

Gdy mogę liczyć na to, że pan zrobi wszystko  
co go proszę? ...

PAN LARRY

Na pewno, panie Carton. Ale ja jestem tylko  
sprzątniętym starcem. Cóż znaczą dla niej.  
to w tych trudnych chwilach będzie miała przy  
sobie taką osobę, która jest młodego, dziel-  
nego człowieka ...

CARTON

(pauza)  
Jeżeli się powoli, będzie miała przy sobie  
taką osobę i dzielnego człowieka ...

Panie Larry - (bierze książkę, która leży na  
stole) niech pan mi przysięgnie  
na Biblię, że wszystkie moje słowa będą  
wykonane.

PAN LARRY

( kładzie rękę na Biblię )

Speknię wiernie to do mnie należy.

CARTON

( a powstaje i się okłapieniem )

A ja to, co należy do mnie.

( głęboko pochyla głowę i kładzie rękę na  
Biblię )  
Wszystko to byłoby ułatwione ... Nie pozostało  
mi nic, jak pomóc się z panem. Nie przyjdzie



PAN LUKY  
CARTON

ni to łatwo. Chociaż jestem kuliną, nieprawy  
się do pana przywiązaniem.  
Kochałbym się przesiedzieć jutro.  
Tak, kochałbym się jutro ... Powiadomiasz już  
iż a czekam - nie wiem na co? Może na dokto-  
ra Hanette ...

( wzrok jego pada i zatrzymuje się na kartce  
listu ) Dziwna rzecz. Niech pan patrzy.  
To pierwsze zdanie, które rzuciło mi się w  
oczy.

PAN LUKY

( wskazuje okulary i czyta )  
- Jan jest smutny i samotny i żywy. Kto we  
mnie słyszy choćby umarł być będzie ...  
A kto we mnie słyszy - nie umrze". -

CARTON

( przebiega w zdaniu )  
- Choćby umarł - być będzie ..." ( ustala  
niechęć i zdziwienie ) Nie będę drzeć  
czekał - według pana.

PAN LUKY

Dobra nie. Przed jutrzejszą podróżą niech  
pan dobrze wypoczą.

CARTON

( z uśmiechem )  
Dziękuję ci bardzo, nie ten, który mnie  
czeka - nie napisał nigdy.

• • • • • 12

( Idzie ku drzwiom, spotyka w drzwiach doktora HANETTE )  
Doktor HANETTE idzie przed siebie jak ślepiec, nie widząc  
nikogo )

PAN LUKY

( widzi się ) Doktorze ... co ....



CARTON

( domniemuje że Inchen raki - ciota )

Niech go pan o nie nie pyta. Niech pan spojrzysz na jego twarz. To wystarczy: ostatnia szansa stracona!

( szybko wychodzi )

DOKTOR  
MANETTE

( szepce do siebie )

Nie mogę go wcale znaleźć. Zabrali mi go, a jest koniecznie potrzebny ... No, gdzie jest ten stózek? Szukam i szukam i nie mogę znaleźć! Co oni zrobili z moją robotą ... Muszę przynieść dziś skończony te trawiki!

( CARTON I LORRY patrzą na siebie ze zdumieniem )

DOKTOR  
MANETTE

( złoczenie, błaganie ) Ja proszę, ja błagam oddajcie mi narzędzia! ... ( nagle wybuch krzykiem ) Dlaczego mnie dręczycie? Schowali mi robotę i jeżdżcie się ze mną śmiejąc! ... Co się z nami stanie, co się z nami stanie, jeżeli te trawiki nie będą gotowe na jutro ( wzrusza sobie włosy. Potem przeklina się, siada na podłogę z brzochem kładzie i wykonuje ruchy jakby robił trawiki, szepce )

Muszę być gotowy na jutro rano ... muszę być gotowy. Ostatnia szansa stracona. ( wychodzi )

CARTON

LORRY

( bezwładny, biegnie do drzwi i otwiera )

Z a s j o ! ...

Z A E Z O N A



Cela więzienna w La Force

(Karol DARNAY chodzi tam i z powrotem, tam i z powrotem po przekątnej celi. Wieczór. Światło z zakratowanego okna. Z daleka dochodzi muzyka, śpiew i okrzyki )

DARNAY ( mruczy do siebie )

Raz dwa trzy cztery - i pół. Pięć kroków na cztery i pół. Pięć kroków na cztery i pół.

( Słychać kroki i brzęk kluczy. DARNAY staje, zwrócony do drzwi )

( Wechodzi dozorca ( dawny Drwal ) stawia na stole dzbanek wody i chleb )

S c e n a 1

DOZORCA Nie śpisz, emigrancie ?

( DARNAY milczy. DOZORCA podnosi latarnię na wysokość jego twarzy i przygląda mu się z pewnym zadowoleniem, nie pozbawionym współczucia )

Tego się spodziewałem. W tej celi nikt nie śpi. Jesteś tu sześćdziesiąty czwarty. Sześćdziesiącin trzech przed tobą tak chodziło przez całą noc z kąta w kąt.

( DARNAY milczy )

I po co to? Choćbyś nawet zdark trzewiki - nie znajdziesz daleko. Nie ujdziesz losowi. Emigrancie. I po co ci było podnosić rękę na Republikę ?

DARNAY Która godzina ?



DOZORCA

Ducharto.

BARBAY

Duchasta ... Czy mogę cię o coś poprosić, obywatelu?  
( z bagażu bajastofia )

DOZORCA

Kto dla ciebie nie zrobił? Wszynko, o co poprosisz,  
może być tylko na korzyść Republiki.

BARBAY

( szepcząc )

Chciałem cię tylko poprosić o pióro, atrament i ka-  
wałek papieru.

DOZORCA

A kto cię wie, co ty tam kumpasz i co chcesz  
wypląsnąć?

BARBAY

List do sony.

DOZORCA

Do sony? To co? Czekaj na ciebie sama senna, młoda  
sienianka. Siletyna. Uścisnę jej krótki, ale gorący.  
Nie, kładęch prędko. Nie dla ciebie nie uśmieję.  
Jesteli ci tu zostanie pióro, atrament i papier,  
to nie ślatego, że z to przesłiesz, tylko ślatego, że  
tak kładę regulamin.

( wyjmując to przedmiot z kieszeni i kładąc na  
stół ) A dajcież dam ci ślatego, że vuole z nią  
nie przesłiesz. ( złaziła wzrok z kieszonki i  
przechyliła do stołu ).

BARBAY

Imiętwo.

( DOZORCA wydechła )

( Barbaj siada przy stole, bierze do ręki  
pióro )

BARBAY

Zaczo - moje kochanie ...

( kładzie pióro, opiera głowę na rękach )

Zaczo - moje kochanie -



( drugi raz uchyliła się. Słyszała za nim rozmowę )

CIOS BARNABA Niech pan sam wejdzie. Proszę nie tracić czasu.

Scena 2

( W progu staje SIDNEY CARTON, spokojny, uśmiechnięty, a pal-  
cem na ustach )

BARNABY ( Wstępuje )

Na miły Bóg! To ty!

CARTON ( A. Północ )

Ze wszystkich ludzi na świecie chyba najmniej  
spodziewałeś się zobaczyć tu mnie.

BARNABY Nie mogę uwierzyć, że to ty ... ( A. Północ )  
Chyba nie jesteś więzionym?

CARTON Przypadkowe nie. Wstało mi się przekonanie jednego  
ze strażników, że odwiezienie więźniów jest roz-  
rywką niewinną, a czasem polityczną.

BARNABY Po co cię naraził na Cartona? Nie i tak już nie  
nie możesz pójść.

CARTON Nie naraził się wcale. Dnia rzyt obchodzi Święto  
Polnocy. Na ulicach słońce, muzyka, iluminacje ...  
Tym razem Caragnoli. Nie wiele strażników zosta-  
ło w murach więzienia. A ci co zostali mają głowę  
zaprzęgniętą czym innym.

BARNABY Po co przyszedłeś?

CARTON Przyszedłem do ciebie z małą prośbą.

BARNABY Coś ja mogę zrobić dla kogoś takiego?

CARTON Przyszedłem z prośbą do Ciebie.

BARNABY Przyszedłeś od Lucji?

CARTON Byłoby bardzo nieładnie z twojej strony, gdybyś  
nie chciał tej prośby spełnić. Musiał ją spełnić -  
i to musiał - każda chwila jest droga.



DARRAY  
CARTON

Wiesz co mam zrobić ?

Chodzi o drobność. Przede wszystkim sędzia  
sędzi.

DARRAY  
CARTON

Co to ma znaczyć ?

Tuż jest w Tarym wielka maskarada. Każdy prze-  
biera się w co chce. Idejmy ubranie i krawat moje.

DARRAY

Hydny - nieczeka się jest niemożliwe.

Ignorancja nasza do nas! To sąśmieszne!

CARTON

A czy ja mówię o nieczystości? Gdybyś kazał ci wyjść  
stąd na ulicę i tańczyć tarmagnole - wtedy miał-  
byś prawo mówić o śmiechu. Ale ja wcale tego  
nie chcę (odejmuje szybko sędzi) chcę tylko.

abyś włożył mój sędzi. To sąśmieszne? Chcę ci  
przynieść mój krawat. To sąśmieszne? Jezuś.  
to się nabrało we fryzjera i krawat ci włoży in-  
nego - po prostu.

( odejmuje krawat, który DARRAY miał wieszane  
na szyi i rozkłada go ) Jak to? Bronisz się?

Nie chcesz spełnić tej drobnej prośby, z którą  
ona ma do ciebie przysłać? Nie spodziewała  
się tego po tobie! (DARRAY oświadczył, nie  
może zrobić nic więcej )

DARRAY

Hydny! To się przecież nie uda! Niejeden tego  
próbował - nie udało! Ja nie chcę mieć na sumie-  
nie twojej śmierci!

CARTON

Kto mówi o śmierci? Mówimy na razie o krawacie  
i ogrodniku. Czy ja cię namawiam, abyś wyszedł  
z tej sali razem ze mną na ponęć zębą?  
Wcale nie. Ja chcę tylko ( wyjmując z kieszeni  
butelkę ) abyś się ze mną napił.



DARNAY

Ja nie będę pił.

CARTON

Szkoda. Ja zawsze muszę pić, kiedy jestem zmartwiony - a okoliczności w których cię widzę, naprawdę mnie martwią ... (przechyla butelkę do ust i niby próbuje) Doskonali trunki ...

A może jednak? ... Przykre mi, że odmawiasz takiej drobnostki przy ostatnim naszym widzeniu.

DARNAY

( ze smutnym zdziwieniem )

Jeżeli ci na tym tak bardzo zależy ...

CARTON

Zależy mi. Nie lubię pić sam. (przechyla butelkę)

W twoje ręce! Teraz ty. Pociągnij dobrze.

Gwiżdż na cały świat! (DARNAY pije) Doskonale.

DARNAY

( odejmuje od ust butelkę )

Jeżeli chcesz mnie doprowadzić do stanu, w którym będę zdolny popełnić jakieś szaleństwo ...

CARTON

Znowu to samo! Ja chcę cię doprowadzić do takiego stanu, w którym będziesz mógł usiąść przy stole i pisać. O, masz tu atrament, pióro i papier. Doskonale się składa. Siadaj i pisz, co ci podyktuję. Tylko śpiesz się, śpiesz!

DARNAY

Do kogo mam pisać ?

CARTON

Do nikogo. (dyktuje) "Jeżeli pamiętasz moją dawną obietnicę, zrozumiesz co się stało. A wiem, że pamiętasz. Ty nie jesteś z tych co zapominają. Czy napiszesz 'zapominają'?"

DARNAY

( gennie )

Napiszłem.



CARTON

To pisa dalej. Jensonu tylko kilka słów.  
"Jestem energiczny, że mogę ci zrobić słów  
dowolne ..."

BARRAX

(po przemyśle)

dowolne ...

(leżąc na łóżku, słysząc słowa pana i mówiąc  
nie słysząc i rozumiejąc na swój sposób przemyśle)

CARTON

(przekonywanie siebie siebie samego, mówiąc  
niechciało. Mówiłem słów w tym i mówię, że  
niechciało, która mówi z słów BARRAXA.

Idzie się do drzwi, uchyła je i mówi przemyśle  
słowa słów)

Gotowe. Można wejść.

3 0 0 0 3

(Wchodzi BARRAX)

CARTON

Widzi pan? Wyprawa nie było jeszcze tak wielkie.

BARRAX

W tym rozgardzonym świecie, to co mamy zrobić  
zaczynając nie jest trudne takie. Całe moje  
wyprawy jest w tym, aby pan mi otrzymał słowno.

CARTON

Może się pan nie obawiać. (leżąc) Dotrzymam  
- do śmierci. Ja bardzo prędko nie będę już  
mógł panu służyć, a oni wszyscy będą już  
daleko. Alech pan przemyśle Jensonu i sa-  
bierność maie do ponowne.

BARRAX

(wytrzeszczając oczy)

Panna ?

CARTON

Anie, oczywiście, że on jest przecież teraz mój.  
Ony wydanie to są brama, którą maie pan  
uprowadzić?



BARSAD

Naturalnie.

CARTON

Miałem już miejsce w orszaku i natychmiast się lekko:  
kiedy tu wchodziłem, a teraz ostabłem do reszty.  
To ostatek widzenia z przyjacielom mnie dobilo.  
Takie rzeczy często się tu przecież zdarzały.

BARSAD

To prawda.

CARTON

Kiech pan tylko na wszelkie pytania odpowiedzi  
smobednie i z nonszalancją. Krótko - pan chce  
o swoje życie. Krótko. Wołaj pan dźwięcz.

BARSAD

( Idzie do drzwi, ale się lozownie zatrzymuje )

Przepraszam pan, że mnie pan nie zdradzi?

CARTON

Czyżby! Przypuszczam ci już tysiąc razy.  
Zabada cię! Panią pan gdzie go zamieszka  
i co powiedzisz panu LOKAT? W porządku. Kiech  
pan już raz idzie.

( BARSAD wychodzi. Tętno CARTONA się zmienia.  
Przebiega przez drzwi i otwierając. Sierż  
list ze stół. Chłodzi się. )

K o n e c

Wchodzi BARSAD z DOKTORA )

DOKTORA

( Wchodzi na nieprzebranym BARSAD )

Co na się state? Tak się smartnił. że koleśka  
wyciągnął wielki los na loterii świętej ciłotiny?

BARSAD

( Na chwilę )

Dobry patriota nie mógłby się więcej smartnić.  
gdyby orytorata wyciągnął pusty. A w dodatku  
ten miał już dobrze w orszaku.



DOZORCA

Ba! Każdy jak potrafi obchodzi święte Wolności.

( podnosi JANNAYA i niosą ku drzwiom )

BARSAD

( do CARTONA )

Twój czas nadchodzi, Evremond.

CARTON

Wiem o tym. Zaopiekujecie się moim przyjacielem i dajecie mi święty spokój.

( BARSAD I DOZORCA wychodzi )

( CARTON przysuwa stożek do okna, staje na nim i obserwuje, co się dzieje na podwórzu.

Po chwili )

Przeszli. Stało się.

( Stoi twarzą do widza z rozjaśnioną, spokojną twarzą )

No, teraz mam prawo odpocząć.

( kładzie się na przezy, z rękami pod głowę )

( sennie )

Widzisz, że otrzymałem ci obietnicę? ...

Widzę twoją rozjaśnioną twarz ... Widzę ...

jesteście znów w domu ... Widzę ... dlaczego

modlicie się za mnie i płaczecie, kiedy mnie

jest tak dobrze? Widzę ... jasnowłosa matka

woła małego ehkopezika ... woła go moim imie-

niem ... Sydney ... Widzę ... mały ehkopezik

siedzi na kolanach ojca. Jakże to opowieści

słucha z takim przejęciem? Widzę ... doktor

gra z panem Lorry w partyjkę. Ale panna Press

nie daje im grać. Dlaczego? Widzę na górne

czekają pacjenci.

( Drzwi się otwierają - wchodzi DOZORCA )



BOZONCA  
CARTON

Cóż to? Gadaasz sam do siebie, emigrancie?  
Słyszysz muzykę na ulicach. Widzisz piękne miasto  
i wielki kraj, w którym panuje pokój i spraw-  
iedliwość ... Widzisz, jak w walkach o wolność  
powoli wytrawia się i wygasa szło czasów obcych  
i minionych ...

BOZONCA

(zwraca ramieniem)

Oni wszyscy tak gadali sami do siebie.  
Obudził się emigrancie. Strażnik kazał ci powie-  
dzieć, że tego pijackiego, twojego przyjaciela  
odstawili z honorami do domu. Możesz umrzeć spo-  
kojnie.

CARTON

(siada na przyczepie i mówi z zamyśleniem)

O, ja nie umrę ...

BOZONCA

(patrzy się palcami w uszy)

I ten także dostaje białki.

CARTON

A jeżeli umrę - czy będę.

W A S E N A

K O N I E   " W I S T N I A "   I   B A S T I L I A

PANSTWOWY  
TEATR MŁODEJ WARSZAWY  
WARSZAWA  
3   Polec Kultury i Nauki